



DWUKROPEK:

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

ŚWIATOWY DZIEŃ ŻYWNOSCI

Michał Kleofas Ogiński: pożegnał ojczyznę polonezem

Adam Naruszewicz: ksiądz oświecony

Paweł Edmund Strzelecki: obieżyświat na antypodach







REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: joanna@musiccape.co.za

SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii,
Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana
Olszewskiego, J. W. Przybyłowicz

INFORMACJI w sprawie rocznej prenumeraty,
pojedynczych egzemplarzy, archiwum
oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”
joanna@musiccape.co.za

W numerze:



KALENDARIUM

Święto Żywności str. 4
Dzień Białej Laski str. 24

ROCZNICE

Edmund Strzelecki str. 9
Michał Kleofas Ogiński str. 15
Joanna Chmielewska str. 22
Adam Naruszewicz str. 27

GŁOS Z KRAJU

Królicza kawiarnia w Krakowie str. 11

KLUB BIBLIOFILA

Paderewski obrazkowy str. 13

ECHA

“Słowo Polonii” str. 6
Obchody Lotów nad Warszawę str. 19

SPACERKIEM PO HISTORII

Siemianowice Śląskie str. 20

oraz:

KĄCIK LITERACKI, GALERIA, HUMOR

Projekt okładki: Marek Piński

WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, +27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: konsulat.pretoria@msz.gov.pl

www.gov.pl/web/rpa

PATRONI ROKU 2023

Wojciech Korfanty, Paweł Edmund Strzelecki,
Aleksander Fredro, Aleksandra Piłsudska, Maurycy
Mochnacki, Jadwiga Zamoyska, Jerzy Nowosielski,
Mikołaj Kopernik, Jan Matejko, Wisława Szymborska,
Włodzimierz Przerwa-Tetmajer, Bohaterki i Bohatero-
wie Getta Warszawskiego

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności
za prezentowane w nich poglądy.



Światowy Dzień Żywności ustanowiony został w 1979 roku przez Organizację ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO). Jest obchodzony na całym świecie 16 października. Jego celem jest pogłębianie świadomości opinii publicznej na temat globalnych problemów żywnościowych i wzmocnienie poczucia solidarności w walce z głodem i niedożywieniem.

Głód to nadal wielki problem świata. Dotyczy co dziesiątego człowieka.

Na całym świecie produkuje się więcej żywności niż potrzeba, by wyżywić globalną populację, ale około 850 milionów ludzi nadal głoduje lub jest poważnie niedożywionych - wynika z danych ONZ-owskiego Światowego Programu Żywnościowego (WFP) zaktualizowanych w 2022 roku.

Według Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) zdrowe odżywianie jest poza zasięgiem 3 miliardów ludzi.

WFP podaje, że w 2020 roku - z którego pochodzą najdokładniejsze dostępne dane - 155 milionów osób w 55 krajach doświadczyło braku pożywienia zagrażającego życiu (tzw. poważnego braku bezpieczeństwa żywnościowego). Kraje z najgorszą sytuacją to Demokratyczna Republika Konga (DRK), Jemen, Afganistan, Syria, Sudan, Nigeria, Etiopia i Sudan Południowy.

Ostry głód różni się od niedożywienia (zwanego też umiarkowanym brakiem bezpieczeństwa żywnościowego), który występuje wtedy, gdy dana osoba nie jest w stanie spożywać wystarczającej ilości jedzenia, by utrzymać normalny tryb życia. Próg takiego niedożywienia przyjmowany m.in. przez WFP to

mniej niż 1800 kalorii dziennie, jednak może oznaczać także niedobory białka lub niezbędnych witamin i minerałów.

Obecnie kraje o największym rozpowszechnieniu niedostatecznej konsumpcji żywności to: Afganistan, gdzie problem dotyczy 95 proc. mieszkańców, Somalia (90 proc.), Mali (64 proc.), Sudan Południowy (59 proc.), Gwinea (55 proc.), Burkina Faso (55 proc.), Syria (54 proc.), Timor Wschodni (52 proc.), Niger (51 proc.), Jemen (50 proc.). Głoduje w nich w sumie około 129 mln osób.

Ponad połowa wszystkich głodujących i niedożywionych ludzi mieszka w Azji (418 mln), gdzie problem dotyczy przede wszystkim - oprócz wymienionych wyżej krajów - Tadżykistanu, Birmy, Papui-Nowej Gwinei, Bhutanu, Nepalu, Kirgistanu, Kambodży, Sri Lanki, Indii i Filipin.

Więcej niż jedna trzecia głodujących i niedożywionych pochodzi z niemal wszystkich krajów w Afryce (324 mln), gdzie w 2020 roku odnotowano największy wzrost w tym zakresie w stosunku do 2019 roku.

Po nieprzerwanym spadku przez dekadę, poziom głodu na świecie rośnie, dotykając ponad 10

proc. mieszkańców planety. Od 2019 do 2020 r. liczba niedożywionych osób wzrosła o 160 milionów, co jest spowodowane w dużej mierze konfliktami, zmianami klimatycznymi i pandemią Covid-19.

“Długo przed pandemią Covid-19 nie byliśmy na dobrej drodze do zakończenia głodu i niedożywienia na świecie we wszystkich jego formach do 2030 roku. Teraz pandemia uczyniła ten cel znacznie trudniejszym” - czytamy w raporcie FAO.

Wzrost głodu i niedożywienia w latach 2019–2020 był najsilniejszy w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach (9 pkt. proc.) i Afryce (5,4 pkt. proc.), w porównaniu z 3,1-punktowym wzrostem w Azji. Nawet w Ameryce Północnej i Europie, gdzie odnotowuje się najniższe wskaźniki braku bezpieczeństwa żywnościowego, jego rozpowszechnienie wzrosło po raz pierwszy, od kiedy bada to FAO, czyli od 2014 roku.

Szacuje się, że 14 milionów dzieci poniżej piątego roku życia na całym świecie cierpi z powodu poważnego niedożywienia, jednak tylko 25 proc. z nich ma dostęp do leczenia ratującego życie. W ubiegłym roku ponad 149 milionów najmłodszych poniżej 5. roku życia było zbyt niskich jak na swój wiek, a 45 milionów zbyt chudych jak na swój wzrost.

Na poziomie globalnym nierówności płci wzrosły jeszcze bardziej w pierwszym roku pandemii: występowanie umiarkowanego lub poważnego braku bezpieczeństwa żywnościowego było o 10 proc. wyższe wśród kobiet niż mężczyzn, w porównaniu z 6 proc. w 2019 roku.

Głód jest silnie powiązany z biedą, ponieważ osoby żyjące w ubóstwie często żyją w miejscach, które mają słaby dostęp do wysokiej jakości wody, urządzeń sanitarnych oraz usług zdrowotnych i edukacji, co razem przyczynia się do głodu. Jednak obok braku pieniędzy równie istotny jest brak dostępu do żywności lub innych zasobów, np. opału do przygotowania posiłku.

Konflikty zbrojne, które są zarówno przyczyną, jak i konsekwencją głodu, są również głównym motorem poważnych kryzysów żywnościowych. Liczba konfliktów na świecie rośnie i w 2020 roku były one główną przyczyną głodu 99,1 miliona ludzi w 23 krajach.

Zdarzenia związane z pogodą, częściowo związane ze zmianą klimatu, wpłynęły również na dostępność żywności w wielu krajach, a tym samym przyczyniły się do wzrostu braku bezpieczeństwa żywnościowego. Pogorszenie koniunktury gospodarczej w krajach



uzależnionych od ropy naftowej i innych dochodów z eksportu surowców podstawowych również wpłynęło na dostępność żywności i zmniejszyło dostęp ludzi do żywności.

Drobni rolnicy, pasterze i rybacy wytwarzają około 70 proc. światowego zaopatrzenia w żywność, ale są szczególnie narażeni na brak bezpieczeństwa żywnościowego, a ubóstwo i głód są najbardziej dotkliwe wśród ludności wiejskiej - zwraca uwagę organizacja pomocowa Action Against Hunger.

WFP w 2020 roku przyznano Pokojową Nagrodę Nobla za wysiłki mające na celu zapobieżenie używaniu głodu jako narzędzia wojny i konfliktu.

źródło: forsal.pl



“Gdyby pozwolić rozwinąć się rolnictwu, można by wyżywić 12 miliardów ludzi. Innymi słowy: jeśli jakieś dziecko w tej chwili umiera z głodu, to znaczy, że zostało z premedytacją zamordowane.”

Jean Ziegler, wysłannik ONZ ds. żywności

**VI ŚWIATOWE FORUM MEDIÓW POLONIJNYCH
„SŁOWO POLONII”**

**NAGRODA ŚWIATOWEGO STOWARZYSZENIA
MEDIÓW POLONIJNYCH**

Laureatem nagrody Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych „Słowo Polonii” została Joanna Majksner-Pińska, redaktor naczelna Miesięcznika Kulturalno-Edukacyjnego „Dwukropek” z Republiki Południowej Afryki.

W laudacji podkreślono działania redaktor Joanny na rzecz promowania wysokich standardów dziennikarstwa i dbałość o rzetelną informację o Polsce, przeplataną z informacjami kulturalnymi, dzięki czemu lektura pisma „Dwukropek” stanowi prawdziwą przyjemność.

Statuetkę „Słowo Polonii” wręczyła prezes Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych Teresa Sygnarek.

W 2021 roku nagrodę otrzymał Andrzej Poczobut, a w 2022 roku Redakcja Radia Lwów.

Światowe Stowarzyszenie Mediów Polonijnych



Foto: Jan Rzepka / Polonia To My

Foto: znadniemna.pl

Edmund Strzelecki

150. rocznica śmierci

Uważany jest za jednego z najwybitniejszych polskich podróżników, pierwszego Polaka, o którym wiadomo, że z własnej inicjatywy okrążył świat w celach naukowych. W latach 1834–1843 wędrował, między innymi, po obu Amerykach, Oceanii i Australii, prowadząc badania geologiczne na zlecenie miejscowych władz. Wsławił się również działalnością dobroczynną.

Przyszedł na świat w 1797 roku, w Głuszynie (obecnie w granicach Poznania), w zaborze pruskim, w rodzinie Franciszka, powstańca kościuszkowskiego, i Anny z Raczyńskich. Dzieciństwo spędził w Wielkopolsce, Warszawie i Krakowie. Po śmierci rodziców opiekowali się nim dalsi krewni.

Strzelecki pracował przez jakiś czas jako nauczyciel dzieci zamożnej szlachty. W 1819 roku poznał dzięki temu Aleksandrę Turno, zwaną Adyną, miłość swojego życia. Pragnął ją poślubić, jednak ojciec panny sprzeciwił się kandydatowi bez majątku. Mimo że młodzi rozstali się w 1822 roku (choć być może spotkali się później kilkakrotnie), Strzelecki kochał Adynę przez wiele lat i jeszcze długo pisał do niej listy.

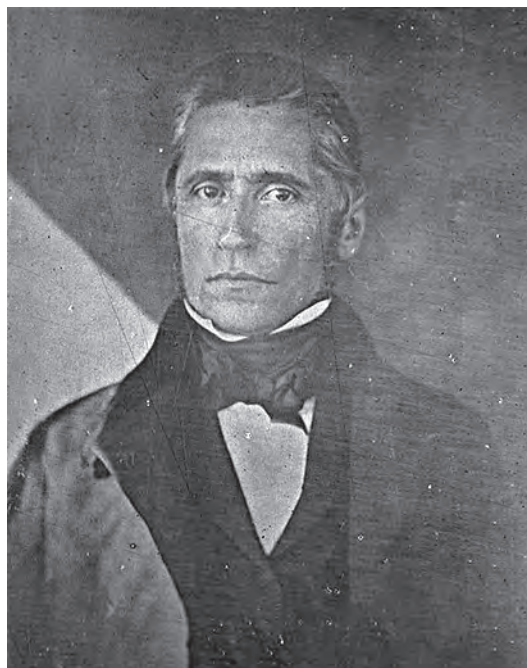
PIERWSZE PODRÓŻE

Otrzymałszy pieniądze od rodziców – prawdopodobnie ze spadku po rodzicach – Strzelecki zaczął podróżować po Europie Zachodniej. We Włoszech spotkał Franciszka Sapięgę, który ujęty osobowością młodego Polaka udzielił mu pełnomocnictwa na zarządzanie majątkiem ziemskim Bychowiec pod Mohylewem. Strzelecki administrował nim przez cztery lata, do śmierci Sapięgi w 1829 roku. Zaoszczędzone w tym czasie pieniądze z tego okresu, a także część zapisanych mu przez magnata w testamentie, przeznaczył na dalsze podróże i edukację.

Pod koniec 1829 roku ponownie udał się do Europy Zachodniej, prawdopodobnie już na zawsze opuściwszy ziemię polskie. Od 1831 roku mieszkał w Anglii, gdzie ukończył dwuletnie studia geologiczne. W czerwcu 1834 roku, w Liverpoolu wsiadł na statek, rozpoczynając podróż dookoła świata. W następnym miesiącu dotarł do Nowego Jorku.

PRZEZ OBIE AMERYKI

Podczas pierwszego pobytu w Stanach Zjednoczonych Strzelecki przeprowadzał, między innymi, badania geologiczne i mineralogiczne pasm górskich w Appalalach



oraz agrochemiczne na terenie farm w Wirginii, Marylandzie i stanie Nowy Jork. Przebywał też nad wodospadem Niagara, skąd na kilka miesięcy wyruszył do brytyjskich kolonii: Górnej i Dolnej Kanady. Na terytorium tej pierwszej, w okolicach jeziora Ontario, odkrył w 1835 roku pokłady miedzi, które zaczęto eksploatować dziesięć lat później.

Następnie przez Nowy Jork udał się na Kubę. Wiadomo, że później przebywał Meksyku, skąd powrócił do Stanów Zjednoczonych, gdzie tym razem przedmiotem jego badań były farmy w Illinois i Ohio, a także pustynia nad Wielkim Jeziorem Słonym w Utah. Na przełomie lat 1835 i 1836 skierował się do Ameryki Południowej.

W styczniu 1836 roku Strzelecki dotarł do Rio de Janeiro, gdzie w porcie miał okazję oglądać zatrzymany przez Brytyjczyków statek z przewożonymi w zatrważających warunkach niewolnikami. Wydarzenie to wstrząsnęło Polakiem, który przemyślenia na temat transatlantyckiego handlu ludźmi zawarł w swoim niezachowanym dzienniku, a następnie w wydanej po powrocie do Anglii książce. W Brazylii spędził łącznie pół roku, zajmując się, między innymi, badaniami meteorologicznymi, geologicznymi, etnograficznymi i archeologicznymi. Odbył liczący około 5 tysięcy kilometrów rejs po rzekach Rio Grande, Parana i La

Plata. Pozostawał pod wrażeniem piękna otaczającej go przyrody. Z Brazylii przez Urugwaj dotarł w sierpniu 1836 roku do Buenos Aires. Tam na własne oczy zobaczył egzekucję stu dziesięciu indiańskich wodzów zwabionych w pułapkę przez dyktatora Juana Manuela de Rosasa. Również to wydarzenie odnotował zarówno w dzienniku, jak i w późniejszej publikacji.

Pod koniec 1836 roku Strzelecki dotarł do Chile, gdzie kontynuował badania z zakresu górnictwa, agrochemii, etnografii i meteorologii. Z Valparaiso wypłynął we wrześniu 1837 roku na statku Cleopatra, zaproszony przez kapitana George'a Greya. Trasa podróży wiodła wzdłuż zachodniego wybrzeża Ameryki Łacińskiej: Peru, Ekwadoru, Kostaryki, Salwadoru i Meksyku. W tym ostatnim Polak miał wystarczająco dużo czasu, by dokonać obserwacji naukowych wśród Indian Yaqui. Badał też złoża surowców w stanach Dolna Kalifornia i Sonora.

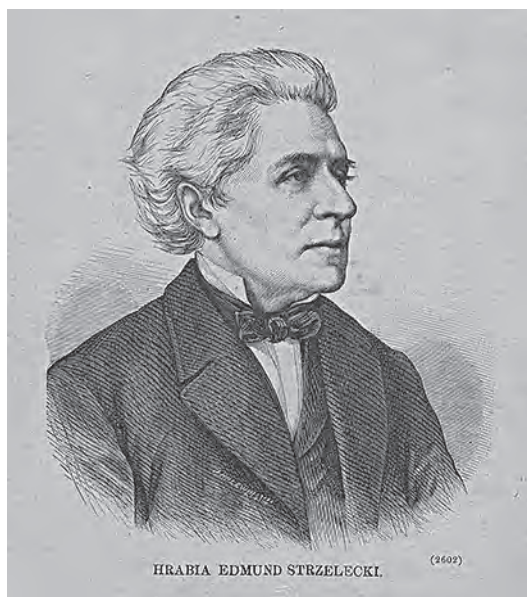
TAJEMNICA AUSTRALII

Miesiąc po powrocie do Valparaiso, w lipcu 1838 roku Strzelecki opuścił ostatecznie Amerykę. Popłynął na zachód i między innymi przez Markizy, wyspy Sandwich (obecnie Hawaje; tam jako jeden z pierwszych dokonał naukowego opisu wulkanu Kilauea) oraz Tahiti dotarł na Nową Zelandię. W trakcie trzymiesięcznego pobytu w tej brytyjskiej kolonii miał przeprowadzić pierwsze w historii Wyspy Północnej badania geologiczne. Następnie udał się do Australii, która stanowiła najważniejszy etap w jego podróży dookoła świata.

W kwietniu 1839 roku Strzelecki przybył do Sydney, stolicy kolonii (obecnie stanu) Nowa Południowa Walia. W miesiące spędził trzy miesiące i poznał miejscową elitę, jak choćby gubernatora George'a Gippsa, na zlecenie którego eksplorował kontynent.

Podczas pierwszej wyprawy w głąb lądu, w październiku 1839 roku, odnalazł w okolicy Bathurst złoto. Gubernator nakazał mu trzymać tę informację w tajemnicy, w obawie przed rozruchami – mieszkańcy kolonii w znacznej mierze składali się wówczas ze skazańców. Jednak wbrew temu, co można przeczytać w niektórych opracowaniach, Strzelecki nie był odkrywcą tego kruszcza w Australii – pierwszą potwierdzoną źródłowo osobą, która się na niego natknęła, był James McBrien, mierniczy rządowy, w 1823 roku, również w pobliżu Bathurst. Jemu także polecono zataić ten fakt. Władzom Nowej Południowej Walii udało się opóźnić gorączkę złota do 1851 roku, która od chwili wybuchu trwała w Australii przez kilka dekad.

W trakcie swojej drugiej wyprawy Strzelecki zdobył 15 lutego 1840 roku najwyższy szczyt kontynentalnej Australii (2228 metrów n.p.m.) i nazwał go Górą Kościuszki-



ki. „Szczególny wygląd tego wierzchołka uderzył mnie tak silnie przez swe podobieństwo do kopca w Krakowie, usypanego na grobie bohatera narodowego Kościuszki, że choć w cudzym kraju, na cudzej ziemi, ale wśród ludu ceniącego wolność i jej obrońców, nie mogłem powstrzymać się od tego, żeby nie nadać górze nazwy Mount Kościuszko”. W krajach anglojęzycznych przyjęła się łatwiejsza do wymówienia nazwa Mount Kosciusko, ale w 1997 roku Komisja Nazw Geograficznych Nowej Południowej Walii zmieniła ją na bliższą oryginałowi: Mount Kosciuszko. Warto dodać, że żyzną krainę, którą Strzelecki badał na późniejszym etapie tej wyprawy, nazwał na cześć wspomnianego gubernatora Gippslandem (obecnie to wschodnia część stanu Wiktorja). Określenie to funkcjonuje do dzisiaj.

POWRÓT DO EUROPY

Od lipca 1840 roku do września 1842 roku polski podróżnik przebywał głównie na Ziemi van Diemena (obecnie Tasmania). Odkrył tam i opisał pokłady węgla, miedzi i złotonośnego kwarcu. Następnie przez Sydney udał się do Port Stephens w pobliżu Newcastle, skąd wyruszył na swoją trzecią australijską wyprawę, tym razem na północ. Badał wówczas geologię dolin rzek Hunter i Karuah. W kwietniu 1843 roku powrócił do Sydney, skąd z powodu pogarszającego się zdrowia wypłynął do Europy. Między innymi przez Timor,

Bali, Kanton i Singapur dotarł do Suez. Odwiedziwszy następnie Malte, Algier i Francję, przybył do Londynu, kończąc podróż dookoła świata w październiku 1843 roku.

Po powrocie Strzelecki osiadł w Anglii. W 1845 roku przyjął obywatelstwo brytyjskie i wydał wspomnianą wcześniej książkę zawierającą, między innymi, wyniki jego australijskich i tasmańskich badań, zatytułowaną *Physical Description of New South Wales and Van Diemen's Land* (po polsku ukazała się jako *Nowa Południowa Walia*, w 1958 roku), a także pierwszą tak dokładną mapę geologiczną omawianych obszarów. Dzieło to przyniosło Strzeleckiemu uznanie środowisk naukowych, w tym samego Karola Darwina. Polak otrzymał też za nie w 1846 roku złoty medal od Królewskiego Towarzystwa Geograficznego.

PÓŹNIEJSZA DZIAŁALNOŚĆ

W latach 1847–1849, jako agent Brytyjskiego Stowarzyszenia Pomocy, Strzelecki zajmował się organizowaniem i nadzorowaniem pomocy ofiarom klęski głodu w Irlandii, spowodowanej zarazą ziemniaczaną. Otrzymał za to od rządu brytyjskiego w listopadzie 1848 roku Order Łaźni. Warto zauważyć, że nie przyjął za swoją pracę wynagrodzenia. Niestety, w Irlandii zachorował na dur brzuszny, którego skutki odczuwać miał do końca życia.

W 1853 roku został członkiem Towarzystwa Królewskiego w Londynie i jako pierwszy Polak Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, tuż po wojnie krymskiej, w 1856 roku uczestniczył jako wysłannik Brytyjczyków w tajnej, przynajmniej kilkumiesięcznej misji na Krym. Nie jest znana rola, jaką wówczas odegrał.

W 1857 roku Strzelecki zbierał fundusze na jedną z wypraw, mającą na celu odnalezienie zaginionych kilkanaście lat wcześniej statków *Erebus* i *Terror*, które wypłynęły z Anglii pod dowództwem Johna Franklina. Polak poznał go osobiście na Ziemi van Diemena, gdy ten pełnił tam urząd gubernatora. Ekspedycja Franklina miała za zadanie odnaleźć i zbadać Przejście Północno-Zachodnie między Morzem Baffina a Morzem Beringa. Oba statki zostały jednak skute lodem przed dotarciem do celu. Załogi nie przeżyły, żadna z kilkudziesięciu ekspedycji ratunkowych nie odnalazła wraków. Udało się tego dokonać dopiero kanadyjskim naukowcom dzięki topnieniu lodowców, kolejno w roku 2014 (*Erebus*) i 2016 (*Terror*).

W 1860 roku Strzelecki otrzymał honorowy doktorat z prawa cywilnego na Uniwersytecie w Oksfordzie, a dziewięć lat później Order Świętego Michała i Świętego Jerzego oraz szlachecki tytuł sir od królowej Wiktorii.



Góra Kościuszki

UPAMIĘTNIE

Strzelecki zmarł 6 października 1873 roku w swoim londyńskim domu, na raka wątroby. Z tego, co wiadomo, nigdy nie wziął ślubu i nie miał dzieci. Początkowo spoczywał na anglikańskim cmentarzu Kensal Green, w oznakowanym grobie (wbrew swojej woli; pragnął zostać pochowany anonimowo, bez żadnych symboli religijnych). W 1940 roku, podczas bombardowania Londynu przez Niemców, nagrobek został uszkodzony. Trzy lata później postawiono nowy, większy. W 1997 roku szczątki podróżnika ekshumowano i przewieziono do Poznania, gdzie złożono w krypcie zasłużonych na Wzgórzu Świętego Wojciecha.

Strzelecki doczekał się wielu form upamiętnienia. Na jego cześć nazwano, między innymi, Góry Strzeleckiego w Australii Południowo-Wschodniej, niewysokie pasmo, którego najwyższy szczyt liczy 740 metrów). Ponadto wystawiono mu jedenastometrowy pomnik opodal Góry Kościuszki, w Jindabyne, w Nowej Południowej Walii. Monument powstał z inicjatywy Polsko-Australijskiego Towarzystwa Kulturalnego w Sydney. Wykonał go w całości w Polsce Jerzy Sobociński, a odsłonięcie nastąpiło w 1988 roku. Na samej Górze Kościuszki umieszczono tablicę informującą o zdobyciu jej i nazwaniu przez polskiego podróżnika. Dwa dużo mniejsze pomniki ku czci geologa znajdują się także w Poznaniu. Z kolei w 2015 roku, w Dublinie umieszczono tablicę upamiętniającą humanitarną pomoc niesioną Irlandczykom w okresie wielkiego głodu. Ufundowali ją mieszkańcy Poznania przy wsparciu Towarzystwa Irlandzko-Polskiego, Fundacji Kultury Irlandzkiej oraz Rady Miasta Dublinia.

Mateusz Będkowski

Ambasada RP w Pretorii
MusicScape

Koncert muzyki polskiej

dla uczczenia Święta Niepodległości

oraz

250. wydania miesięcznika "Dwukropek"

11 listopada 2023, godz. 18.00

Westerford School

Wykonawcy:

Micaela Arries, Gerhard Joubert, Pieter Joubert,
Isaac van der Merwe, Mikhaila Porter, Vivianna
Shmanova, Mike Wang

W programie: F. Chopin, N. Wieniawski, K. Szymanowski, I.J. Paderewski, M. Karłowicz

Bilety R150, wyłącznie przedsprzedaż. Ilość miejsc ograniczona

Kontakt Joanna Dajksner-Pińska 083 330 9661



BUNNY CAFE W KRAKOWIE

Mieszcząca się dosłownie kilka kroków od Starego Rynku, przy ulicy Długiej 4, Bunny Cafe powstała w 2022 roku, jako pierwsze tego typu miejsce w Europie. Jak wskazuje nazwa jest króliczą kawiarnią, w której władza należy do tych długouchych, jednych z najmiłszych zwierzątek.

Kawiarnia dzieli się na dwie części, w pierwszej spokojnie posiedzimy, coś zjemy, napijemy się, a w drugiej znajduje się królestwo ślicznych szesnastu królików. Mowa o zagrodzie, gdzie ze słodziakami możemy się pobawić oraz potowarzyszyć im w godzinach od 11 do 21.

Zagroda jest dość spora – liczy 150 metrów kwadratowych wolnego wybiegu. Uszaki mają do dyspozycji specjalne norki, plac zabaw, paśniki, zabawki, skrytki, bawią się, a zarazem miło spędzają czas. Przestrzeń została zaprojektowana i przygotowana w ten sposób, by mogły również ukryć się oraz odpocząć od ludzi.

Swoiste królestwo królików nadzoruje opiekun. Wcho-

dząc dezynfekujemy ręce, zakładamy ochronne obuwie, otrzymujemy broszurę informacyjną. Regulamin zabrania dokuczania zwierzątkom. Nie wolno ich podnosić, biegać za nimi, krzyczeć, hałasować, gwałtownie się poruszać oraz dokarmiać własnym jedzeniem – kubeczek ze smakołykami dostaniemy po przekroczeniu wejścia.

Sam pobyt w kawiarni jest darmowy, jednak, by wejść do zagrody musimy wykupić bilet wielokrotnego wstępu. Opłaty są po to, by właściciele byli w stanie zapewnić królikom jak najlepszą opiekę.

„Oficjalny” kolor kawiarni to różowy, a ściany zdobią ciekawostki dotyczące królików oraz cytaty o zwierzętach:

„Jeśli człowiek dąży do prawego życia, jego pierwszym aktem wstrzemięźliwości jest powstrzymanie się od krzywdzenia zwierząt” – Albert Einstein

„Czy chcesz być podobny do natury bogów? Bądźcie miłośnikami dla zwierząt – słodkie miłosierdzie jest prawdziwym znakiem szlachetności” – William Szekspir

„Miłość do zwierząt jest ściśle związana z dobrocią charakteru i można śmiało powiedzieć, że ci, którzy są okrutni wobec zwierząt, nie mogą być dobrymi ludźmi” – Artur Schopenhauer

„Zwierzę zna umiar swoich potrzeb, ale człowiek nie” – Demokryt

„Zwierzęta w naszym życiu nie zjawiają się bez powodu. Udzielają nam nauk o tym, ja zostać lepszym człowiekiem” – Cesar Millan

„Zwierzęta są bardziej niebezpieczne, gdy budzą się w człowieku” – Brana Crncevic

„Zwierzęta udomowione ucłowieczają. Przypominają nam, że mają obowiązek i jesteśmy odpowiedzialni za zachowanie, pielęgnowanie i dbanie o wszelkie życie” – James Cromwell

„Czymże jest człowiek bez zwierząt? Gdyby odeszły wszystkie zwierzęta, odszedłby człowiek z wielkiej samotności ducha” – Wódcz Seattle

Właścicielką i pomysłodawczynią króliczej kawiarni jest miłośniczka zwierząt Natalia Orlińska, która inspirację do stworzenia tego uroczego miejsca zaczerpnęła z Kanady. Jak mówi: „Przypadkiem trafiłam na profil króliczej kawiarni w Kanadzie, gdzie właściciele w innowacyjny i nowatorski sposób pomagają różnym fundacjom oraz ich podopiecznym. Dzięki niezależnej działalności kawiarnie są w stanie zapewnić godne życie ratowanym królikom i dać ludziom możliwości edukacji na temat tych zwierząt. Natrafiłam na wiele artykułów mówiących o ogromnych liczbach porzuconych królików, które zakupione jako prezent lub spontaniczna decyzja lądowały na śmietnikach”.

Początkowo założycielom przyświecał pomysł stworzenia możliwości adopcji królików. Niestety, nie udało się. Zabrakło odzewu ze strony odpowiednich fundacji i stowarzyszeń. Dzisiaj misją Bunny Cafe stała się edukacja gości w kwestii opieki nad długouchymi słodziakami i odpowiedzialnej adopcji.

Anna Hudyka



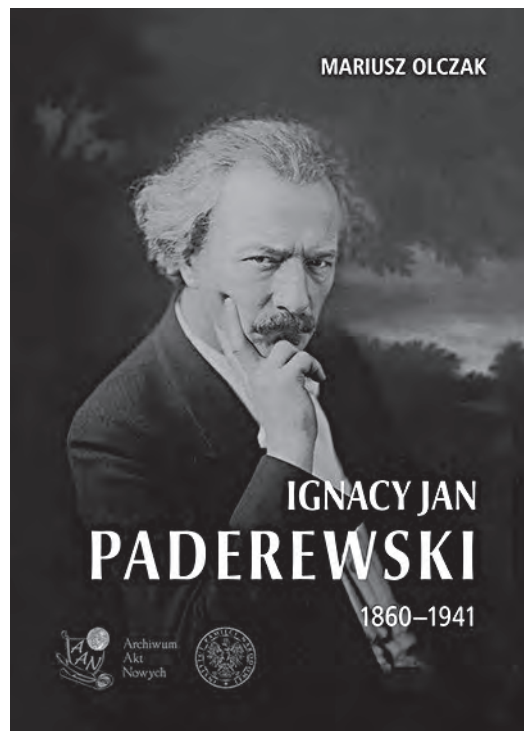
Paderewski obrazkowy

Maciej Pinkwart

Kilka tygodni temu opublikowałem recenzję *Korespondencji* Ignacego Jana Paderewskiego z jego ojcem i Heleną z Rosenów Górską, późniejszą żoną artysty. Pisałem wtedy, jak wiele rzeczy, które dotąd uchodziły za pewne wiadomości z życiorysu Paderewskiego (mam na myśli informacje, dotyczące jego związków z Zakopanem, o innych sprawach się nie wypowiadałem, jako że mało się na nich znam) – w świetle tej korespondencji trzeba zweryfikować. Między innymi datę pierwszego kontaktu pianisty z Zakopanem: nie były to wakacje w 1883 roku, jak pisywano dotąd, tylko lato 1881 roku, a inspiracją do tego wyjazdu nie były namowy doktora Tytusa Chałubińskiego i muzykologa Jana Kleczyńskiego, tylko chęć zarobienia na koncertach w pobliskich miejscowościach uzdrowiskowych (Krynica, Szczawnica). Z tamtej książki też dowiedziałem się, że jego słynne *Album tatrzańskie* na fortepian na cztery ręce zostało skomponowane początkowo dla jednego pianisty, a dopiero potem, na skutek namów wydawcy, Paderewski przerobił to na dwóch, zaś znany i lubiany *Krakowiak fantastyczny* został przez Paderewskiego skomponowany w 1886 roku w Warszawie, a nie, jak pisał jego biograf Andrzej Piber, zaimprovizował go Paderewski podczas otwarcia zakopiańskiego domu Heleny Modrzejewskiej w sierpniu 1884 r., oczywiście na cześć słynnej aktorki. Może możliwy jest kompromis: *zaimprovizował* w 1884 r. w Zakopanem, a *dokończył* go w kompozycji w 1886... Nieważne.

Przyjaciel mój Leszek Brodowski, muzyk, przeczytał tamtą recenzję i niedługo potem dał mi znać, że wysledził w jednej z warszawskich księgarni muzycznych inną książkę o *najlepszym pianistcie wśród polityków* – ogromny album *Ignacy Jan Paderewski 1860-1941*. Natychmiast kupiłem tę księgę w Internecie, ostrząc sobie zęby na mnóstwo nowych szczegółów i wyjaśnienie niepewnych informacji zakopiańskich. Niestety, pod tym względem spotkało mnie rozczarowanie.

Album o Paderewskim wydał w 2018 r. Instytut Pamięci Narodowej, w ramach obchodów 100-lecia odzyskanie niepodległości Polski. Zebrano w nim kilkaset fotografii obiektów, zgromadzonych w Archiwum Akt Nowych, a opracowanych m.in. przez pracowników IPN, Narodowego Archiwum Cyfrowego i Muzeum Narodowego w Warszawie. W efekcie powstał niezwykle piękny, starannie wydany, wręcz bibliofilski wolumen, wydany starannie na kredowym papierze w formacie a-4, zawierający reprodukcje zdjęć, rysunków, karykatur, wycinków prasowych i dokumentów, zestawionych w działach: *Dzieciństwo i młodość, Rodzina, Muzyka, Działalność polityczna i społeczna, Sto twarzy Paderewskiego, Posiadłości, Codziennosc*. Część albumową poprzedzają słowa wstępne prezydenta Andrzeja



Dudy i prezesa IPN Jarosława Szarka, a uzupełnia dwustronicowa Bibliografia, gdzie ze zdziwieniem znalazłem jeden (może najmniej merytoryczny) z moich artykułów o Paderewskim, opublikowany w 1984 roku w „Przekroju”, poświęcony związkom pianisty z Zakopanem. Potem napisałem jeszcze kilka innych, szerszych i lepiej udokumentowanych w innych pismach, ale widać nie było ich w bibliotece Autora. Brak indeksów nazw i nazwisk, co z uwagi na obrazkowy charakter publikacji jest w zasadzie zrozumiałe.

Jako autor na pięknej, twardej okładce figuruje Mariusz Olczak – archiwista, historyk (Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego), kierownik Oddziału Archiwów Społecznych Archiwum Akt Nowych w Warszawie, a od dwóch lat – dyrektor Archiwum Akt Nowych. Liczącą 15 stron przedmowę sygnują poprzedni i obecny dyrektorzy Archiwum Akt Nowych: Tadeusz Krawczak i Mariusz Olczak. Nie ma tam ani słowa o Zakopanem. W części biograficznej po przeczytaniu informacji o ukończeniu przez Paderewskiego nauki w Instytucie Muzycznym (1879) i ożenku z Antoniną Korsakówną (1880) dowiadujemy się o studiach w Berlinie (1881-1889), a potem – o wielkiej karierze pianistycznej i politycznej. Poniekąd zakopiańskie kontakty mistrza wymieniają autorzy w grupie *ludzi, spotkanych na szlakach tras koncertowych*, w grupie *osób należących do świata artystycznego*.

Owymi artystami są m.in. Helena Modrzejewska i Tytus Chałubiński, o którym nie dowiadujemy się nawet tego, że był lekarzem. W części poświęconej muzyce znajdujemy rozdział *Helena Modrzejewska (1840-1909) – mecenas Paderewskiego*, co wydaje mi się nieporozumieniem, chyba że inaczej niż autorzy albumu rozumiem słowo *mecenas*. Z zamieszczonego materiału dokumentacyjnego wynika, iż Paderewski, jako wsparcie od Modrzejewskiej otrzymywał jej fotografie i karty wizytowe. Wiemy z innych źródeł, że było poniekąd odwrotnie: pod koniec kariery Modrzejewskiej w Ameryce to Paderewski był jednym z inicjatorów i współorganizatorów jej uroczystego pożegnania artystycznego w Metropolitan Opera 2 maja 1905. On sam tuż przez imprezę zranił się w palec i nie wystąpił, ale cała impreza przyniosła spory dochód – na benefis odchodzącej ze sceny aktorki...

O wspólnym występie w krakowskim Hotelu „Pod Różą” w październiku 1884 roku w przedmowie brak informacji, ale w części obrazkowej jest reprodukcja afisza tego koncertu. Jednak z przedmowy dowiadujemy się ze zdziwieniem, że *Muzyczny debiut Ignacego Jana Paderewskiego miał miejsce w Wiedniu w 1887 r.* I znów: albo ja inaczej rozumiem słowo debiut, albo chodzi o debiut tylko w Wiedniu, albo autorzy nie pamiętają o kilkuletniej serii występów Paderewskiego z Władysławem Górskim, o których to koncertach zresztą możemy się dowiedzieć z pierwszych stron rozdziału *Trasy koncertowe 1879-1940*. Czyli: debiut w 1887, ale trasy koncertowe od 1879? Zamieszczone reprodukcje afiszy dokumentują pierwsze uzdrowiskowe *chaltàry* w Kielcach, Nałęczowie i Krakowie, niestety nie ma zdokumentowanych koncertów w Krynicy, Szczawnicy i w Zakopanem (istnieją zachowane do dziś i nawet dostępne w sieci notatki prasowe o tych imprezach). O roli Paderewskiego w budowie Sanatorium doktorostwa Dłuskich w Kościelisku nie dowiadujemy się niczego. O jego tatrzańsko-góralsko-cygańskiej operze *Manru* jest kilka materiałów – w tym jedna fotografia z premiery we Lwowie, reszta z Drezna i z Ameryki. Brak dokumentów, dotyczących roli Paderewskiego – prezydenta Rady Ministrów w czasie konfliktu polsko-czechosłowackiego w kwestii ustalenia granicy w Tatrach i ich okolicy – czemu zresztą trudno się dziwić, bo są one zapewne i mało efektowne, i nie koniecznie przychylne dla bohatera albumu. Zresztą, publikował je Polski Instytut Spraw Międzynarodowych w kolejnych tomach z serii *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne*.

Słowem – mamy do czynienia z publikacją efektowną, ale pod względem merytorycznym przypadkową. Naturalnie, nie sposób zawrzeć w jednej księdze wszystkich dokumentów i fotografii z tak bogatego i długiego życia, jakie było udziałem Ignacego Jana Paderewskiego. Może jednak wypadało na początku, powiedzmy: na

stronie tytułowej umieścić słowo *Wybór* lub w jakiś inny sposób określić to, czego czytelnik (widz?) może się spodziewać w publikacji.

Książka jest jednak piękna i zdecydowanie warto ją mieć, lub choćby tylko posiadać – zwłaszcza, jeśli się jest właścicielem pięknego salonu z kominkiem, gdzie na mahoniowym stoliku leżą niedbale porozkładane cenne tomy z reprodukcjami, które można przeglądać z kieliszkiem martella w dłoni (jednej), wzdychając za Villonem: *mais où sont les neiges d'antan*, dając wyraz swojej przynależności do intelektualnej elity, która nie musi przecież nawet umieć czytać, żeby zademonstrować swoje poparcie dla bohaterów minionej epoki. Album Mariusza Olczaka będzie także świetnym prezentem, z okazji urodzin, imienin, a także zbliżających się Wszystkich Świętych, czy Św. Mikołaja. Jest ładny, cenny i ważny.

Ma 2,7 kilo. Zważyłem.

M. Olczak, Ignacy Jan Paderewski 1860-1941, Archiwum Akt Nowych i Instytut Pamięci Narodowej, album 21 x 29 cm, 520 stron, Wydawnictwo IPN, Warszawa 2018. Cena sugerowana 59 zł.

KĄCIK LITERACKI

Józef Zdunek

PLAMY

w życiu są plamy
każdy je ma
białe czarne i kolorowe
duże i małe
nie ważne ile
ważne w jakiej proporcji

policz i pomyśl

czarne szpecą
białe i kolorowe zdobią
jak bombki na choince
Bożonarodzeniowej

każdy życiowy krok
każda decyzja
zostawia plamy
białe czarne i kolorowe
duże i małe

Michał Kleofas Ogiński

190. rocznica śmierci

Ogińscy są starym rodem książęcym, który swój rodowód wywodził z dynastii Ruryków. Początkowo wyznawali prawosławie, później wszyscy przeszli na katolicyzm. Przedstawiciele tego rodu nieraz mianowani byli senatorami Litwy oraz piastowali ważne urzędy państwowe. Największy wpływ na politykę Ogińscy wywierali w XVI-II wieku. Wielu z nich było utalentowanymi muzykami. Ogińscy nie tylko wspierali muzyków, lecz sami nieraz muzykowali oraz tworzyli utwory muzyczne.

Nie zniknęło i nie zniknie zainteresowanie naszych rodaków twórczą i społeczno-polityczną działalnością Michała Kleofasa Ogińskiego. Jego twórczość ma głębokie związki z wydarzeniami historycznymi, politycznymi w naszym kraju oraz jego przyrodą. Całe swoje życie Ogiński poświęcił realizacji wizji odbudowy Ojczyzny. Swoje życiowe credo — służbę ojczyźnie — Michał Kleofas Ogiński sformułował jeszcze we wczesnym dzieciństwie. Po raz pierwszy o tym napomknął mając zaledwie cztery lata, gdy ostatni władca Rzeczypospolitej Obojga Narodów Stanisław August podczas przyjęcia postawił tego „mężczyznę” na stół i zapytał, czym się on chce zajmować, gdy dorośnie. Ten odpowiedział: „Służyć Ojczyźnie!...”

Michał Kleofas Ogiński w swoich pamiętnikach pisze: „Urodziłem się 25 września 1765 roku w należącej do rodziców wsi Guzów, w województwie rawskim, starostwie sochaczewskim, siedem mil od Warszawy.

Ojciec mój, Andrzej Ogiński, pod koniec życia wojewoda trocki, a gdy się urodziłem — starosta oszmiański, miecznik Wielkiego Księstwa Litewskiego i kawaler orderów polskich — opuściwszy Litwę osiadł w Polsce, gdzie się ożenił z wdową po staroście Guzowa Potockim.

Matka moja Paulina, urodzona hrabianka Szembek, po raz pierwszy wyszła za mąż za Łubieńskiego, który żył krótko. Po raz drugi wyszła za mąż za Potockiego, który zaledwie po roku uczynił ją ponownie wdową. W końcu została żoną mego ojca — Ogińskiego”.

Zarówno muzyczne, jak i ogólne wykształcenie Michała Kleofasa wyraźnie wyróżniało się na tle wykształcenia arystokratów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Powszechnie doceniano jego talent literacki i dyplomatyczny, urok



osobisty. Zdolności oratorskie M. K. Ogiński odziedziczył po ojcu, wojewodzie trockim Andrzeju Ogińskim (1740-1787), skłonności do sztuki — po wyjątkowo twórczo usposobionej matce, Paulinie Szembek. W kształtowaniu wszechstronnie wykształconej osobowości ogromną rolę odegrał były wychowawca księcia, wybitny pedagog, biograf rodu Ogińskich, wychowawca innego potomstwa rodziny oraz koronowanych osób Europy, Francuz Jean Rolay. Wykładał on Michałowi Kleofasowi nie tylko nauki ścisłe i humanistyczne, lecz wychowywał w duchu humanizmu. W ciągu dwunastu lat lekcje trwały po szesnaście godzin dziennie. Jean Rolay nie korzystał z podręczników, wykładał z pamięci. Następnie Ogińskiego uczyli inni sławni wówczas pedagodzy: muzyki i gry na fortepianie — dworski muzyk Józef Kozłowski (1757-1831), gry na skrzypcach — Giovanni Battista Viotti (1755-1824) i inni. Gdy po ukończeniu nauki Michał Kleofas po raz pierwszy przemawiał podczas Wielkiego Sejmu Litewskiego, obecny na posiedzeniu nauczyciel Jean Rolay płakał z zachwytu, a oklaski słuchaczy nie ustawały nawet po opuszczeniu przez prelegenta sali obrad.

Michał Kleofas Ogiński karierę polityczną rozpoczął w 1786 roku jako zaledwie dwudziestoletni młodzieniec. Zasłynął początkowo swoim uczestnictwem w pracy Sejmu Czteroletniego (1788-1792). W 1788 roku został ka-

walerem Orderu Świętego Stanisława za zasługi dla Ojczyzny, a w 1790 roku — kawalerem Orderu Orła Białego.

Uruchomiony przez agresywne i egoistyczne państwa mechanizm niszczenia i podziału państwa, niestety, nieustannie poruszał się dalej. Wprawdzie Sejm w Warszawie jeszcze zdążył w 1791 roku uchwalić pośpiesznie przygotowaną sławną Konstytucję 3 Maja, lecz ogólny entuzjazm patriotów nie zdołał już pokonać destrukcji. Ten sam Sejm, po upływie półtora roku, otoczony przez wojsko i armaty rosyjskie w Grodnie, był zmuszony do wyrzeczenia się Konstytucji.

W 1794 roku M. K. Ogiński brał udział w Powstaniu Kościuszkowskim, był wybrany na członka Rady Najwyższej Rządu Litewskiego (działała od kwietnia do czerwca 1794 roku), dowodził powstańcami powiatu wiłkomierskiego, święciańskiego, brasławskiego, brał udział w bitwach pod Wołożynem, Iwieńcem, Wiszniewem. Na własny koszt sformował i wyszkolił oddział kawalerii, pilnie pracował nad pobudzeniem samoświadomości mieszczan Wilna. Entuzjazm był ogromny, brakowało jednak możliwości zwyciężenia. Po klęsce powstania i III rozbiórze Litwy i Polski M. K. Ogiński z wielkim trudem, ukrywając się pod przybranym nazwiskiem Michajłowskiego, przedostał się na Zachód.

Michał Kleofas Ogiński był nie tylko kompozytorem, autorem sławnego poloneza „Pożegnanie Ojczyzny” oraz innych polonezów, mazurków, romansów, czterech tomów „Wspomnień...”, lecz także wpływowym społecznym i politycznym działaczem. Przypuszcza się, że właśnie w tym okresie (1794) powstał słynny jego polonez „Pożegnanie Ojczyzny”.

W 1802 roku car Aleksander I darował Ogińskiemu wyrokoczenia i pozwolił mu wrócić na Litwę oraz zarządzać starostwem retowskim. W tym samym roku Michał Kleofas Ogiński został wybrany na członka honorowego Uniwersytetu Wileńskiego.

W 1802 roku stolnik WKL Franciszek Ksawery Ogiński (1742-1814) przekazał posiadłość Zalesie synowi swego brata Michałowi Kleofasowi Ogińskiemu — kompozytorowi, działaczowi społecznemu i politycznemu. Po otrzymaniu Zalesia w 1802 roku, po ośmiu latach przymusowej emigracji, do kraju wrócił M. K. Ogiński. Za czasów M. K. Ogińskiego Zalesie służyło jako ważny ośrodek kultury, gdzie odbywało się wiele imprez muzycznych. W Zalesiu na pierwszych skrzypcach grał M. K. Ogiński, a słynny hiszpański skrzypek — na drugich skrzypkach, dyrektor imperatorskiego teatru w Petersburgu — na wiolonczeli, nauczyciel Amelii Ogińskiej,

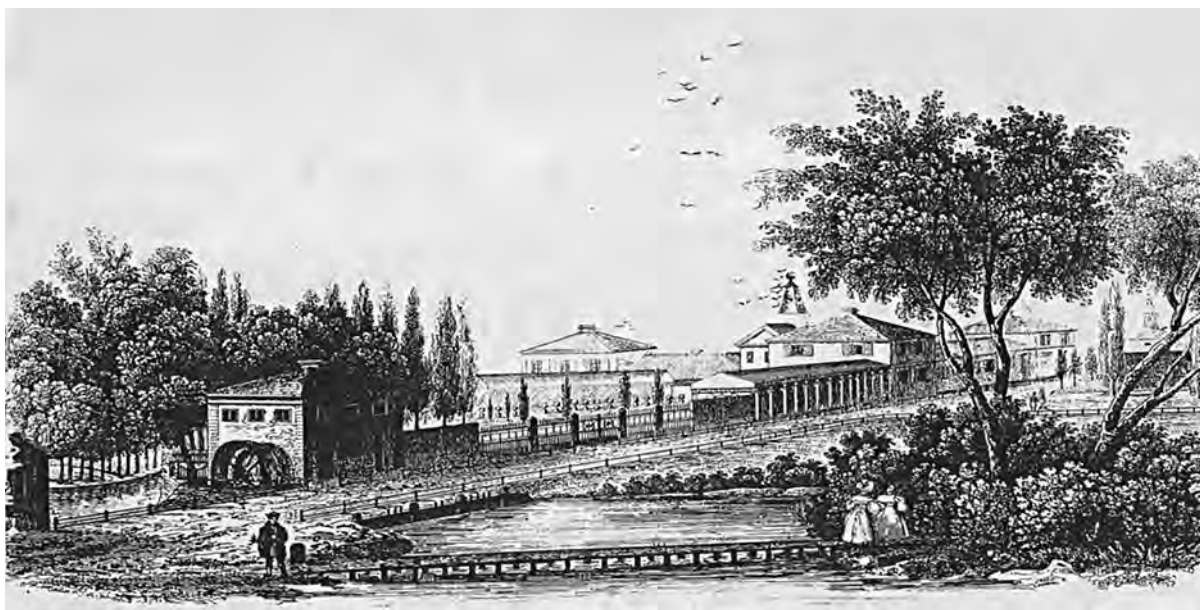


Ogiński. Portret Józefa Grassiego

włoski piosenkarz D. Poliani — na fortepianie lub wykonywał wokalne partie utworów. Często gośćmi byli ludzie o podobnych poglądach oraz przyjaciele, którzy omawiali nowości polityczne i społeczne, odbywały się przesłuchania nowych utworów muzycznych i teatralnych. Zalesie przeżywało rozkwit w I połowie XIX wieku. Współcześni okres 1815-1843 w Zalesiu nazwali rajem. Taką atmosferę tu stworzyli właściciele dworu. W tym czasie w Zalesiu dorastała przyszła kompozytorka, starsza córka Michała Kleofasa Ogińskiego, Amelia.

W 1810 roku M. K. Ogiński zbliżył się do cara Aleksandra. Został przez niego mianowany na senatora rosyjskiego. Opracował i w 1811 roku wręczył carowi projekt odtworzenia Wielkiego Księstwa Litewskiego. Po stracie nadziei realizacji jego projektu na zawsze osiadł we Włoszech.

M. K. Ogiński prawdopodobnie słyszał o działalności filomatów i filaretów, ponieważ niektórych z nich znał osobiście. Wielka szkoda, że wspomnienia Ogińskiego urywają się w 1815 roku. Towarzystwo Filomatów zostało założone w 1817 roku, dlatego też nie można hipotezy potwierdzić faktem. Jednak dowody związku M. K. Ogińskiego i filomatów są oczywiste. Znajomych z grona filomatów i filaretów miał osobisty sekretarz



Za czasów M. K. Ogińskiego Zalesie słynęło jako ważny ośrodek kultury

kompozytora Leonard Chodźka. Syn M. K. Ogińskiego Franciszek Ksawery znał nie tylko A. Mickiewicza, J. Czeczotą, T. Zana i innych, lecz sam należał do „promienistych” i nawet na zebraniach filomatów wygłaszał odczyty o analogicznych towarzystwach istniejących za granicą, z którymi miał okazję zapoznać się podczas studiów w Niemczech. O tym J. Czeczot pisał do A. Mickiewicza w liście z 20 maja 1820 roku. Na wiersz T. Zana Franciszek Ogiński stworzył romans „Triolet”.

Profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego, których ideami kierowali się filomaci, brali udział w wieczorach literacko-muzycznych w Zalesiu. Między innymi, znany poeta Aleksander Chodźko, syn Jana, wślawił „Północne Ateny” (tak współcześni nazywali posiadłość M. K. Ogińskiego) w poemacie „Zalesie”. Gdy A. Mickiewicz planował udać się do Polski, odwiedził początkowo mieszkającego we Florencji Ogińskiego.

Dla samego kompozytora muzyka, komponowanie, muzykowanie, chodzenie na koncerty stało się stylem życia, sposobem na spędzenia wolnego czasu. Pod koniec życia Ogiński napisze: „Nigdy nie zgłaszałem roszczeń do bycia kompozytorem, zupełnie nie ceniłem swego skromnego talentu, nie czułem tego, że jestem w stanie stworzyć coś majestatycznego, nigdy nie miałem czasu ani chęci dążenia do uznania kosztem kompozycji muzycznych...”. Muzykowanie było dobrym tonem w jego środowisku, narzędziem komunikacji i prawdopodobnie prostą drogą do serc pięknych dam. Zdaniem M. K. Ogińskiego, na tworzenie muzyki ma wpływ natchnienie, uczucia, głos serca. O swoich zdolnościach muzycznych pisał:

„Wszystko, co mam, to — dobry słuch, głębokie poczucie harmonii i gust, który ukształtowałem słuchając i wykonując dobrą muzykę”.

Będąc młodym człowiekiem, nie zważając na działalność polityczną, dyplomatyczną i społeczną tworzył utwory muzyczne dla rozrywki. Status magnata, zaangażowanego w działalność polityczną, nie pozwalał mu poświęcić się wyłącznie tworzeniu muzyki. Komponował jednak wiele pieśni patriotycznych, marszów poświęconych przyjaciółom broni. To była muzyka stosowana. Pisał również dla siebie, pragnąc wyrazić ból, smutek, głębokie wzruszenie. Muzyka poświęcona bliskiemu otoczeniu i sobie zdominowała jego twórczość. Wypadki polityczne wplątały go w wir walk o niepodległość. Zawiedziona nadzieja na hojność Napoleona, prośby pisane do cara w sprawie zwrotu dworów dostarczyły księciu wiele ciężkich przeżyć.

W XVIII wieku szeroko rozwinął się styl muzyki fortepianowej. Fortepiany młoteczkowe początkowo trafiły do dworów magnackich. Zasługi M. K. Ogińskiego, szczególnie dla muzyki fortepianowej, są ogromne. Ogiński zaczął tworzyć polonezy nie tylko dla tańca, ale i dla słuchania. W jego polonezach dominują tony smutne, melancholijne. Polonezy stały się charakterystyczną muzyczną formą fortepianową. Echa polonezów usłyszeć można i w marszkach kompozytora.

To nie służba Ojczyźnie, lecz spuścizna muzyczna

przyniosła światową sławę księciu, dyplomacie, ostatniemu skarbnikowi WKL. Rozsławiły go polonezy, z których najbardziej popularnym stał się w 1794 roku stworzony polonez „Pożegnanie Ojczyzny”.

Książę nie był obojętny również na uroki kobiet. Z pierwszą żoną Izabelą Lasocką, która urodziła mu dwóch synów, rozwiódł się po trzynastu latach małżeństwa. Po powrocie do Wilna z zesłania spotkał wdowę Marię Nagórską i nie zdołał oprzeć się jej włoskiemu urokowi. Zarówno Ogiński, jak i Maria, byli barwnymi osobowościami, nie ustępowali jeden drugiemu w wytworności i swobodzie obyczajów. Wzajemna niewierność nie przeszkadzała im w byciu czarującą parą. Stanisław Morawski tak pisał o Michale Kleofasie Ogińskim: *„To był piękny, wspaniały, rozrzutny człowiek, znakomity muzyk, szczególnie sławny kobieciarz. (...) A sam na każdej ulicy utrzymywał przynajmniej jedną, a niekiedy dwie kochanki, dlatego zwolnił żonę ze smyczy i puścił na wolność”*. Michał Kleofas Ogiński z drugą żoną Marią Neri (po ślubie z księciem księżna „poprawiła” swoje panięskie nazwisko — stała się Marią de Neri Ogińską — i nikt nie miał zastrzeżeń do pochodzenia tej magnatki) przeżył dwadzieścia lat. Mając prawie siedemdziesiąt lat postanawia wyjechać do Włoch. Być może księcia znużyło aktywne życie arystokratów, a kredytorzy objali progi pałacu. Ogiński pozostawił cały swój majątek oraz długi żonie i osiadł w ukochanej Toskanie, we Florencji. Pozostałe życie poświęcił twórczości, pisał wspomnienia, muzykował. Mieszkająca na Litwie księżna płaciła mu rentę. Przez jakiś czas M. K. Ogiński mieszkał niedaleko kościoła Santa Maria Novella (Florencja), gdzie w 1833 roku zmarł. Początkowo kompozytor został pochowany na cmentarzu obok klasztoru. Po jakimś czasie jego prochy zostały przeniesione do Bazyliki Santa Croce (Świętego Krzyża). Na jego grobie został zbudowany pomnik z białego marmuru. Wspomniana bazylika jest również miejscem pochówku wielu wybitnych działaczy państwowych, politycznych, artystów i naukowców (Dante Alighieri, Michał Anioł, Gioacchino Rossini, Leone Battista Alberti, Galileusz i inni).

Przedstawiciele rodu księcia Ogińskiego słynęli na Litwie nie tylko jako politycy, patrioci, utalentowani muzycy, lecz również jako hojni fundatorzy. Wiele środków Ogińscy przeznaczali na wsparcie Uniwersytetu Wileńskiego. Stare obserwatorium wileńskie z klasycystyczną dobudówką — to jeden z najbardziej imponujących budynków Uniwersytetu Wileńskiego. Założycielem i pierwszym architektem obserwatorium był matematyk i astronom Tomasz Żebrowski (1714-1758). Budowę obserwatorium finansowała Elżbieta Ogińska-Puzynina. W 1766 roku został ukończony pierwszy etap budowy. E. Ogińska-Puzynina podarowała uniwer-



Stare obserwatorium wileńskie z klasycystyczną dobudówką

sytetowi nowe narzędzie astronomiczne. Nazwisko fundatorki zostało uwiecznione w stworzonym przez włoskiego architekta Carla Spampaniego portalu Białej Sali obserwatorium (na jednym frontonie wkomponowana została figura bogini Diany, która trzyma portret E. Ogińskiej-Puzyniny). W 1767 roku obserwatorium wileńskiemu zostało nadane miano Królewskiego Obserwatorium. Południowe skrzydło podwórka uniwersyteckiego w 1724 roku A. Ogiński zapisał jezuitom. Później tę część otrzymał w spadku uniwersytet.

Uniwersytet Wileński wspierał również M. K. Ogiński. Podarował dwa mikroskopy, teleskop i wiele innych narzędzi szkoleniowych, starał się o uzyskanie amnestii dla pracującego na tej uczelni matematyka Jana Śniadeckiego (1756-1830). W 1802 roku M. K. Ogiński został wybrany na członka honorowego Uniwersytetu Wileńskiego.

Rimantas Šalna
źródło: Kurier Wileński



Pomnik Ogińskiego w Guzowie



OBCHODY LOTÓW NAD WARSZAWĘ

Szanowna Pani Redaktor,

W imieniu Pana Jana Ołdakowskiego, Dyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego, a także własnym pragnę wyrazić podziękowanie za osobisty udział w **ceremonii złożenia kwiatów i zapalenia zniczy pod Pomnikiem Lotników 1944** w dniu 18 września br. Składam również na Pani ręce podziękowanie dla Pani Ewy Pawelec, towarzyszącej Pani w tym wydarzeniu.

Coroczna uroczystość organizowana jest dla uhonorowania polskich i alianckich lotników, którzy zginęli niosąc

pomoc Powstańczej Stolicy. Stanowi ona wyraz pamięci oraz hołdu dla odwagi i poświęcenia bohaterskich załóg. Jest dowodem wdzięczności dla tych, którzy oddali swoje życie w imię wolności i sojuszniczej solidarności.

Jeszcze raz serdecznie Pani Redaktor dziękuję.

Z wyrazami szacunku
 Anna Czapiewska-Brabander
 prezes

Stowarzyszenie Polska-Afryka Południowa

więcej zdjęć: <https://photos.app.goo.gl/HMGbQPoCiCgLS7Uo9>





Siemianowice Śląskie

Siemianowice (niemiecka nazwa *Siemianowitz*) to miasto na prawach powiatu usytuowane na Górnym Śląsku.

Początki osad tworzących się na dzisiejszym terenie Siemianowic Śląskich, sięgają wieków średnich. Najstarsza wzmianka o tym mieście pochodzi z 1253 roku, z zapisków księdza biskupa. Z 1334 roku zaś pochodzi wzmianka o wsi Siemianowice, która stanowiła zaplecze rolne dla dużego miasta Bytom. Do okolicznych hut Siemianowice dostarczały, oprócz płodów rolnych, także rud żelaza. W XVI wieku na terenie pobliskich Michałkowic wydobywano srebro i cenny ołów, co korzystnie wpływało na ekonomię tego terenu.

W dobie rewolucji przemysłowej, zapoczątkowanej pod koniec XVIII stulecia i dzięki wynalezieniu maszyny parowej, na obszarze Siemianowic Śląskich zaczęły się rozwijać liczne zakłady przemys-

łowe. Pobliskie Siemianowicom wsie stały się wówczas zapleczem mieszkaniowym dla rosnącej liczby pracowników, zatrudnionych w przemyśle. O ogromne znaczenie dla rozwoju Siemianowic i jego uprzemysłowienia miały inwestycje śląskich rodów: Klochów, von Rheinbabenów oraz Fitznerów. Inwestowali oni w budowę szkół, kościołów oraz gmachów użyteczności publicznej. Duże znaczenie dla rozwoju miasta, miało powstanie w latach 1833–1835 Huty Żelaza „Laura”.

Przy hucie zaczęto budować kamienice mieszczańskie, a także piękne wille z przeznaczeniem dla administracji. Wraz z „Laurą” powstały też nowoczesne kopalnie węgla kamiennego, fabryki gwoździ, maszyn i kotłów, cegielnie, no i oczywiście browar. Wokół huty wykształciła się nowa gmina o tej samej nazwie czyli „Huta Laura”. Domy zostały podłączone do wodociągu, a część z nich skanalizowano. W latach 1854–1857 powstała tutaj także kolej wąskotorowa.

SPACERKIEM PO HISTORII

W 1870 roku oddano do użytku dworzec kolejowy, wówczas noszący nazwę Laurahutte. W 1871 roku powstał w Siemianowicach urząd pocztowy i zawiązała się spółka akcyjna Vereinigte Königs- und Laurahütte. W 1889 roku do Siemianowic docierała już energia elektryczna. Po zakończeniu I wojny światowej, gdy teren ten przeszedł na własność Polski, wkroczyła tu kompania generała Horoszkiewicza, która ustanowiła na tym terenie autonomiczne województwo śląskie.

W latach międzywojennych, w wyniku kryzysu ekonomicznego dotkliwie spadła produkcja siemianowickich zakładów, co doprowadziło do wzrostu bezrobocia. Spadła też ilość wznoszonych budynków i zaczęły licznie powstawać mieszkania socjalne.

Z nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku, dywersyjny oddział Freikorpusu wkroczył na teren kopalni

„Michał”. Szybko jednak został on stamtąd wyparty przez oddział polskich wojsk i harcerzy. Obszar Siemianowic Śląskich w czasie drugiej wojny był pod okupacją niemiecką. Po II wojnie światowej, w 1951 roku do Siemianowic Śląskich przyłączono sąsiednie gminy: Bańgów, Bytków, Michałkowice i Przełajkę. Zaczęły już wtedy powstawać nowe osiedla mieszkaniowe, a liczba ludności znacząco wzrosła.

Po przemianach gospodarczych i upadku przemysłu ciężkiego, miasto zaczęło się sukcesywnie wyludniać. Lecz wiek XXI przyniósł etap restrukturyzacji, związany z ponownym rozwojem przemysłu, komunikacji i handlu.

Ewa Michałowska- Walkiewicz

Galeria



Joanna Chmielewska 10. rocznica śmierci

Pisarka nie bez powodu nazywana była królową polskiego kryminału. Zнали ją wszyscy, niezależnie od tego, czy byli zapalonymi miłośnikami literatury, czy też nie mieli z nią wiele wspólnego. Trudno bowiem pominąć fakt wydania przez Chmielewską niemal 80 książek.

Nie wszyscy jednak wiedzą, że Joanna Chmielewska to jedynie pseudonim literacki Ireny Barbary Kuhn. Jak sama zdradziła wiele lat później, zabieg ten zastosowała ze względu na męża, z którym była w trakcie rozwodu. Przyszła literatka urodziła się 2 kwietnia 1932 roku w Warszawie. I choć życie pchało ją w różne kierunki, to właśnie miasto pozostało jej prawdziwym domem. Jej rodzice marzyli o tym, by miała Irena zostać lekarzem, ta zaś zawsze miała własne zdanie. Na przekór wszystkim wybrała pasję zrodzoną już w czasach licealnych - architekturę. W tym samym czasie narodziło się coś jeszcze - pierwsza prawdziwa miłość. Bardzo wcześnie wyszła za mąż za Stanisława, a niedługo po tym urodziła swoje pierwsze dziecko.

Zawsze śmiała brała od życia to, na czym jej zależało. Najpierw była to, adekwatnie do wybranych studiów, praca w Biurze Projektów "Stolica" czy przy budowie warszawskiego Domu Chłopa. Potem, trochę z przypadku, przyszedł czas na zadania dziennikarskie. Zanim wydała więc swoją pierwszą powieść "Klin", pisała dla czasopisma "Kultura i Życie" oraz "Kultura i Sztuka". "Klin" ukazał się w 1964 roku, a jej węższ entuzjastyczne przyjęcie utwierdziło Chmielewską w przekonaniu, że oto znalazła zajęcie na resztę życia. Największą popularność zdobył jednak opublikowany w 1973 roku "Lesio", po którym dobra passa literatki miała dopiero nadejść.

Pisarka uważała, że kobiety z reguły nie przejawiają zamiłowania do ryzyka. Przeciwnie, mają raczej tendencje do uciekania. Ona sama była inna. Może nie każde ryzyko, które podjęła, czy nie wszystkie jej zamiłowania prowadziły w dobrą stronę. Jedno jednak jest pewne - autorka "Klinu" nie bała się żyć. Uwielbiała podróże, z których to przywoziła coraz więcej ukochanych bursztynów. Zdążyła zebrać ich przez całe życie całą kolekcję. Przepadała za kotami i zielarstwem. Wiedzę o tym drugim uważała za niezbędną do utrzymania dobrego zdrowia. Choć pokazywała się w mediach, prywatnie ich unikała. Nie oglądała telewizji, nie czytała prasy, nie przepadała za internetem. Prawdziwie pasjonował ją za to hazard i wyścigi konne.



Konieczniew z papierosem w ręku, z którym nie rozstawała się nawet podczas wywiadów. Jak mówiła, zaczęła palić nałogowo w wieku 30 lat po to, aby nie musieć martwić się o swoją sylwetkę. Na pytanie o szkodliwość pewnych jej zamiłowań, odpowiadała ze śmiechem, że każdy musi jakieś mieć. Była stałą bywalczynią kasyn całej Europy. Jak to w życiu, raz przegrywała, innym razem uśmiechał się do niej los. Nigdy niczego nie żałowała. Nigdy nie zrezygnowała ze swoich namiętności.

Podobne do niej samej były bohaterki jej poczytnych książek. Silne, zdecydowane, przebiegłe i bystre. Świetnie radzące sobie z rzeczywistością. To one rozwiązywały zagadki, z którymi mężczyźni nie potrafili sobie zwykle poradzić. Z tego też powodu mówi się, że powieści Chmielewskiej były adresowane przede wszystkim do kobiet. Przez nie też przede wszystkim chwalone. Nieskrywana feminizacja bijąca z powieści rzeczywiście mogła płeć brzydką niespecjalnie wzruszać. Dla kobiet zaś literatka stała się szczególną przewodniczką.

Narratorką powieści bardzo często stawała się bohaterka nazwana imieniem Joanna, będąca pisarką i architektem. Pytana jednak o wątki autobiograficzne sama Chmielewska zawsze odpowiadała, że do powieści nigdy nie włożyła całej postaci siebie. Często była to zaś suma kilku boha-

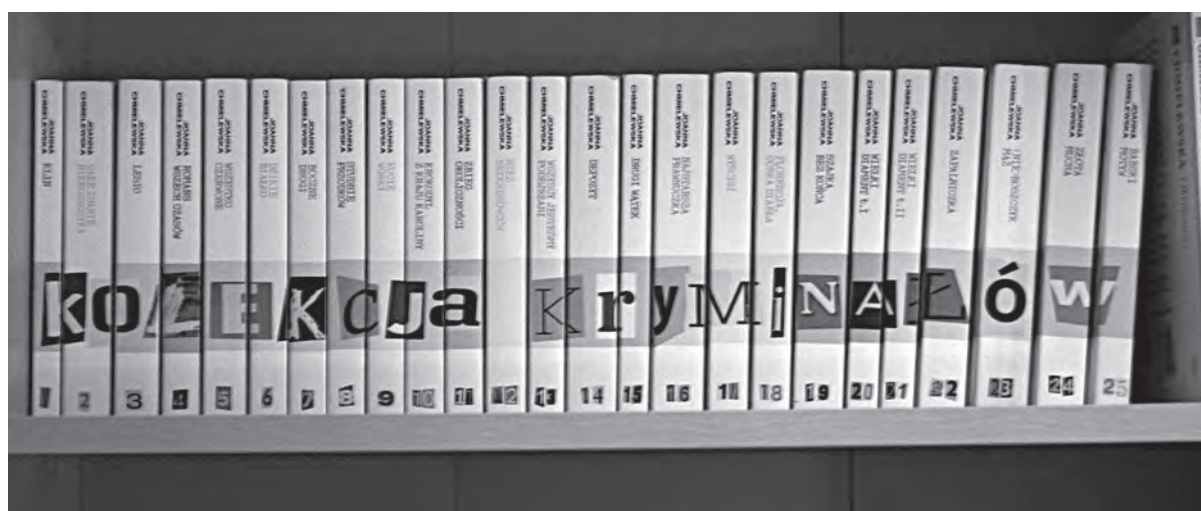
terek. Ich wielu, czasem sprzecznych cech charakteru. To co jednak zdecydowanie umieszczała na kartach, to wrażenia otaczającego ją świata, a przede wszystkim znanych jej ludzi. I tak w powieściach znaleźć możemy na przykład jej szkolne miłości, byłych mężczyzn, kolegów, historię małżeństwa, choroby, jej dzieci czy przyjaciół. Popularna anegdota mówi, że gdy w 1975 roku w radiowym "Lecie z Radiem" Barbara Krafftówna czytała dziesiątą z kolei powieść Joanny Chmielewskiej "Boczne drogi", w biurach zamierała praca, sklepowe uciekały zza lady, a petenci i klienci wspólnie słuchali kojącego głosu aktorki.

Fakt, że książki Chmielewskiej okazały się tak poczytne, tłumaczyła nie raz sama autorka. Przyznawała, że nie są wybitnymi dziełami, nie tak dobrze napisanymi, jak się o nich mówi, ale zawsze pogodnymi. Że pisze przede wszystkim dla siebie i paradoksalnie dlatego właśnie opisywane historie tak bawią i dotykają czytelnika. W Rosji, gdzie Chmielewska jest ogromnie ceniona, definiują jej twórczość jako kryminał ironiczny. Sama pisarka zawsze zgadzała się z tym określeniem, dodając, że to właśnie poczucie humoru odgrywa tu największą rolę. Wątek kryminalny, osnuta intryga to jedynie pretekst. Polską pisarkę często porównuje się do Brytyjki Agaty Christie. Sama zainteresowana nigdy tych zestawień nie popierała. Owszem, obie zajmuje kryminał. U obu pojawiają się tak częste wątki ironiczno-humorystyczne. Obie też potrafiły wydać dwie, trzy książki rocznie. To, co je jednak różni, to trzon, puenta utworu. U Christie jest to starannie skonstruowana zagadka kryminalna, u Chmielewskiej zaś okoliczności, które towarzyszą zagadce.

Na pewno i jedna, i druga nie należały nigdy do kobiet opieszłych. Przeciwnie, ludzie z otoczenia

Chmielewskiej rozpisywali się o jej wiecznym zapracowaniu, ciągłej zajętości, dziesiątkach pomysłów. Sama z perspektywy czasu przyznawała, że wzięła na siebie za dużo. Że w efekcie doprowadziło ją to zawału i innych problemów zdrowotnych. Kobieta, która mogła liczyć na pomoc innych, była przecież mamą, babcią, teściową, wołała niezależność i samowystarczalność. Jej mocny charakter pomagał walczyć ze wszystkimi przeciwnościami losu.

To, co jednak szczególnie opisywało pisarkę, to pogoda ducha. Widać to już oczywiście po samych jej literackich wyborach. Kryminały kojarzące się większości z poważnymi treściami zamieniła na pełne humoru i ciepła opowieści. Przestępcy zaś zamiast budzić trwogę czy przestraszyć zyskali sympatię. Sama autorka nie lubi brać życia do końca poważnie. Humorem i dystansem zjednywała ludzi. W jednym z wywiadów przyznała się do tego, o co prawdopodobnie miał ochotę zapytać swego czasu każdy Polak. Skoro tak mocno zakorzeniona jest w kryminalistyce, czy sama miała kiedyś ochotę na popełnienie drobnego wykroczenia? Z rozbijającą wszystkich szczerością przytaknęła. Niewielka kradzież chodziła jej nieraz po głowie, ale w gruncie rzeczy nie umiałaby się na nią zdobyć. Uczciwość ceniła mocniej. W jednym z wywiadów powiedziała: "Poza głębokim przekonaniem, że powinnam dostać Nagrodę Nobla za rozweselenie społeczeństwa, innych ambicji nie mam". Został po niej stos bestsellerów: "Lesio", "Wszystko czerwone", "Całe zdanie nieboszczyka" czy "Wszyscy jesteśmy podejrzani". Jej ostatnimi powieściami były "Krwawa zemsta" i "Zbrodnia w efekcie". Pisała również powieści dla młodzieży młodszej, choćby te o Janeczce i Pawełku, oraz starszej - o Teresce i



Okrętce, zostawiła po sobie "Autobiografię" i liczne żartobliwe poradniki na każdy temat. W humorystycznym poradniku "Jak wytrzymać z mężczyzną" napisała: "Kaźde zwierzę da się wytresować. Mężczyznę też".

W 2006 roku zdobyła Nagrodę Wielkiego Kalibru za całokształt swojej twórczości kryminalnej. Łączny nakład jej książek w Polsce przekroczył ponad 6 mln, na języki obce przetłumaczono je ponad sto razy, a o jej poczuciu dystansu do samej siebie świadczy ulubione, wielokrotnie powtarzane powiedzonko: "Napisanie powieści życia jeszcze przede mną".

Sylwia Arlak



Kalendarium



15 października obchodzony jest na całym świecie jako Międzynarodowy Dzień Białej Laski, czyli dzień ludzi niewidomych. Biała laska stała się nie tylko narzędziem pomocnym przy samodzielnym poruszaniu się w przestrzeni, lecz również symbolem osób z uszkodzonym wzrokiem.

Laska lub po prostu zwykły kij był używany od dawna przez osoby niewidome jako narzędzie poruszania się. Historia białej laski, jako symbolu osób niewidomych, zaczyna się natomiast

dopiero w roku 1921. Otóż w Wielkiej Brytanii, w mieście Bristol, był pewien młody zawodowy fotograf, który robił zdjęcia do trzech lokalnych czasopism. Nazywał się on James Biggs. Pewnego dnia uległ on nieszczęśliwemu wypadkowi i stracił wzrok. Był tym faktem bardzo załamany. Szczęśliwie dla niego spotkał on pewnego ociemniałego żołnierza, który przywrócił mu wiarę w siebie i pomógł rozpocząć nowe życie. Jedną z rad, jaką otrzymał on od tego żołnierza,

była następująca: „Staraj się kultywować samodzielność. Wychodź sam z domu jak najczęściej. Jeśli będziesz chodził razem z innymi, wówczas będziesz tracił nerwy, kiedy będziesz próbował wychodzić samodzielnie”. James posłuchał rady swojego ociemniałego kolegi. Zaczął wychodzić samodzielnie z domu ze swoją zwykłą laską, lecz stwierdził, że nie zapewnia ona dostatecznego bezpieczeństwa, a także, że czasami on stwarza niebezpieczeństwo dla innych użytkowników ulic. Okazało się, że nie zawsze jego laska jest dostrzegana przez innych, zwłaszcza w czasie tzw. ponurej angielskiej pogody. Wówczas wpadł on na pomysł pomalowania swojej laski na biały kolor, aby była lepiej widoczna i zwracała uwagę innych osób. Pomysł ten okazał się bardzo skuteczny. W związku z tym zalecał swoim niewidomym kolegom, aby uczynili to samo.

W Wielkiej Brytanii niewidomi musieli jednak czekać aż 10 lat, kiedy Klub Rotariański w miejscowości Westham, sprezentował niewidomym z tej miejscowości białe laski, aby używali ich w czasie poruszania się. Sprawa stała się głośna w całej Wielkiej Brytanii dzięki temu, że wydarzenie to trafiło do środków masowego przekazu. Radio BBC zasugerowało, aby wszyscy niewidomi w Wielkiej Brytanii otrzymali takie białe laski. Od 1932 r. Królewski Narodowy Instytut dla Niewidomych, działający od 1868 r. na rzecz osób niewidomych, zaczął oficjalnie rozprawdzać białe laski.

We Francji, ojczyźnie Walentego Hauy, założyciela pierwszej specjalnej szkoły dla dzieci niewidomych, oraz Ludwika Braille’a, twórcy pisma wypukłego, historia białej laski zaczyna się w 1930 r. Otóż pani Peguilly d’Herbement, pochodząca z arystokratycznej rodziny, wiele swojego czasu i pieniędzy poświęcała działalności charytatywnej na rzecz osób niewidomych. Mając liczne kontakty, zauważyła ona, że nie zawsze są oni dostrzegani przez przechodniów jako osoby niewidome, mające określone trudności z samodzielnym poruszaniem się oraz czasami potrzebujące pomocy innych. Wówczas przyszedł jej do głowy pomysł, aby niewidomi nosili ze sobą białe laski na wzór białych buław używanych przez policjantów. Prefekt policji poparł pomysł noszenia białych lasek przez paryskich niewidomych. Pani d’Herbement napisała więc w tej sprawie do wydawcy



paryskiego dziennika „Echo de Paris”, przy pomocy którego udało się jej uruchomić ogólnokrajowy ruch na rzecz białej laski w całej Francji. 7 lutego 1931 r. udało się jej oficjalnie zorganizować uroczystość, w której brali udział ministrowie: wojny, edukacji i zdrowia, oraz wręczyć pierwsze białe laski prezydentowi francuskich ociemniałych weteranów i reprezentantowi cywilnych niewidomych.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, dzięki działaniu kilku wybitnych niewidomych z Krajowej Federacji Niewidomych, w latach 50. i 60. powstał wielki ruch niewidomych na rzecz popularyzacji problemów osób z uszkodzonym wzrokiem w społeczeństwie amerykańskim. Wynikiem tego było przyjęcie przez Kongres uchwały proklamującej 15 października każdego roku jako Dzień Bezpiecznej Białej Laski (White Cane Safety Day). Pierwszy taki dzień został ogłoszony przez prezydenta Lyndona S. Johnsona w dniu 15 października 1964 r.

Następnie dzień ten został przyjęty jako Międzynarodowy Dzień Białej Laski przez Zgromadzenie Ogólne Międzynarodowej Federacji Niewidomych (poprzedniczki Światowej Unii Niewidomych) w Colombo na Cejlonie w 1969 r. Po raz pierwszy dzień ten był obchodzony 15 października w 1970 r. W 1992 r. Światowa Unia Niewidomych podjęła uchwałę, aby zwrócić się do Organizacji Narodów Zjednoczonych, by dzień ten obchodzić jako Dzień Białej Laski Narodów Zjednoczonych, lecz jak dotychczas sprawa ta nie została pozytywnie załatwiona. Na IV Zgromadzeniu Ogólnym Europejskiej Unii Niewidomych, które odbyło się w Ustroniu Górskim w Polsce, podjęto uchwałę, aby wszystkie or-

Kalendarium

ganizacje członkowskie, wśród których jest także Polski Związek Niewidomych, starają się uzyskać oficjalne poparcie swoich rządów dla uznania i obchodzenia 15 października jako Międzynarodowego Dnia Białej Laski.

Obecnie Międzynarodowy Dzień Białej Laski obchodzony jest przez wiele krajów na całym świecie. Związki niewidomych starają się organizować z tej okazji odpowiednie imprezy, zwłaszcza razem z osobami widzącymi, dla zaakcentowania integracji społecznej. Przede wszystkim starają się w tym dniu zainteresować środki masowego przekazu

swoją problematyką i spowodować, że trafi ona na szpalty gazet oraz do radia i telewizji. W tym dniu starają się one także zainteresować swoim życiem i problemami władze centralne i lokalne, opracowując odpowiednie memoriały i petycje. Szczególnie mocno zaakcentowany jest ten dzień w krajach Europy Zachodniej.

W niektórych krajach europejskich sprawy osób niewidomych nagłaśniane są także z okazji Dnia Walentego Hauy. W Finlandii jest to drugi tydzień listopada, a w Czechach 15 listopada.

Tadeusz Majewski

Galeria



Fot. Alieja Klocek

Adam Naruszewicz

290. rocznica urodzin

Jako jezuita był jednym z typowych przedstawicieli polskiego oświecenia, zdominowanego przez wykształconych na europejskich uniwersytetach duchownych. Jego "Historia narodu polskiego" przeszła do klasyki historiografii.

Adam Naruszewicz - pisarz, poeta i historyk, prekursor badań nad Słowiańszczyzną - przyszedł na świat 20 października 1733. Był jezuitą i jednym z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego oświecenia.

JEZUITA I WYKŁADOWCA

Pochodził z zamożnej rodziny szlachty litewskiej. Zdobył wykształcenie w szkole jezuickiej i po osieroceniu we wczesnym wieku postanowił związać się z zakonem, do którego wstąpił w 1748 roku. Jeszcze tego samego roku został wysłany na studia do Lyonu. Spędził we Francji następne 10 lat, podczas których nasiąknął oświeceniowymi ideami.

Po powrocie do Rzeczypospolitej został wykładowcą łaciny, gramatyki, poetyki i retoryki na Akademii Wileńskiej. Inteligencja Adama Naruszewicza szybko została dostrzeżona i doceniona przez zakonnych przełożonych, którzy opowiedzieli o nim Michałowi Czartoryskiemu, potężnemu przywódcy tzw. Familii Czartoryskich.

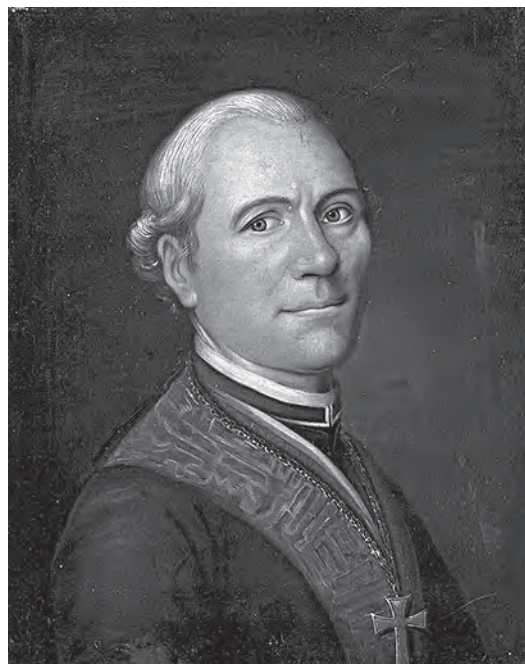
Ugrupowanie skupiające się wokół magnackiej rodziny planowało przeprowadzić w Rzeczypospolitej Obojga Narodów reformy ustrojowe, które mogłyby pozwolić na skuteczne stawienie czoła coraz większemu zagrożeniu ze strony ościennych państw. Potrzebowali do tego m.in. zaplecza intelektualnego, do którego pasował młody ksiądz Adam Naruszewicz.

Dzięki pieniądзом Michała Czartoryskiego wyruszył w kolejną kilkuletnią podróż do zachodniej Europy. Odwiedził Niemcy, Włochy, Hiszpanię oraz Francję. Po powrocie do ojczyzny ponownie trafił na Akademię Wileńską, ale tym razem na o wiele bardziej szacownym stanowisku profesora poetyki, nauki stylu i dziejów literatury.

KRÓLEWSKI STRONNIK

Jako jezuita i jednocześnie oświeceniowy reformator był jednym z typowych przedstawicieli tego intelektualnego nurtu, zdominowanego w Polsce przez duchowieństwo.

- Na początki polskiego oświecenia mieli wpływ duchowni, kształceni najczęściej we Włoszech i przywożący stamtąd nowe idee i pomysły. Ich rola w reformowaniu szkół, inicjatywy kulturalne wywarły poważny wpływ na przenikanie



nowych prądów do społeczeństwa Rzeczypospolitej – mówiła dr Maria Czeppe w audycji Polskiego Radia z 2001 roku.

Adam Naruszewicz doszedł do znacznego wpływu na polskie życie publiczne w latach panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Król popierał program polityczny Familii Czartoryskich i starał się przeprowadzić reformy w Rzeczypospolitej.

Na życzenie króla przeprowadził się do Warszawy, w której współtworzył niezwykle bogate życie intelektualne stolicy epoki stanisławowskiej. Jezuita wykładał na Collegium Nobilium, szkole dla szlacheckich synów, która miała wykształcić nowe pokolenie na elitę obywatelskiego społeczeństwa.

Adam Naruszewicz był również redaktorem tygodnika literackiego "Zabawy przyjemne i pożyteczne", który ukazywał się od 1770 do 1777 roku. Był przygotowywany przez towarzystwo związane z królewskimi obiadami czwartkowymi.

Jako zwolennik króla Stanisława Augusta Poniatowskiego wniósł duży wkład w obrady Sejmu Wielkiego oraz w był zwolennikiem przyjętej przez niego Konstytucji 3 maja.

TWÓRCZOŚĆ LITERACKA

Adam Naruszewicz współtworzył nie tylko polskie życie polityczne, ale także kulturalne i literackie. Zadebiutował drukiem w latach 70. XVIII wieku jako tłumacz klasycznych dzieł Tacyta i pieśni Horacego.

*Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
Który sam siebie pierwój nie osłabił.*

W latach 80. przez kilka lat wydawał w kilku tomach swoje największe dzieło - "Historię narodu polskiego". Postawił sobie za cel nie tylko badania historyczne, ale także stworzenie aktualnego przesłania. Jako zwolennik Stanisława Augusta Poniatowskiego, który próbował umocnić władzę królewską, Naruszewicz w swojej "Historii narodu" ukazywał polskie sukcesy jako zasługę silnych monarchów, a porażki jako skutek nadmiernej szlacheckiej anarchii.

W podobnym celu pisał swoje utwory poetyckie, przede wszystkim najbardziej znane satyry. Oprócz zabawiania czytelnika miały również służyć krytyce narodowych przywar i nawoływały do oświeceniowego motta "sapere aude" - "odważ się być mądrym".

źródło: Polskie Radio

Pomnik Naruszewicza w kościele Św. Trójcy w Janowie Podlaskim



Galeria



Agnieszka Lipska: Floreale

Andrzej Brochocki

ANTYEROTYK

mówisz - mój poeto - a ja nie potrafię
dostrzec i oddać barwy twoich włosów
tajemnicy oczu kiedy się uśmiechasz
przesłaniają je dymy stosów roznieconych

mówisz - poeto - a ja twoją nagość
porównać dziś mogę tylko do kamienia
kolumny obalonej i martwej od wieków

a palce do cierni co wyrosną z dłoni
poeto - mówisz a ja odwrócony
do zgiełku bitwy która gdzieś się toczy
daleko mi do nagłej zachęty twych bioder

i słownik inny trzymam dzisiaj w ręku
dziś gdy mówisz – poeto - nie dosłyszę tego
zagłuszą to słowa swojskiej nienawiści
kiedyś dym się rozwieje i tumult ucichnie
może wówczas pomyślę
o cudzie twej szyi

sierpień 2020 r.

Sławomir Maszewski

CIEŃ

Jak cień wędruję
po błyszczącej smudze kałuż,
wspinam się po schodach słów
i nie czuję już nic,
absolutnie nic,
nawet bólu,
tylko w zaciśniętej dłoni
niepewnie chowam miłość -
tyle z niej pozostało...

Niedaleko,
być może
za najbliższym rogiem znanej mi ulicy
niecierpliwie czeka na mnie wieczność.

A nade mną,
w ironicznej zadumie,
ten sam księżyc –
złamany róg jednorożca.

Jerzy Górnicki

CO MI ZOSTAŁO?

Jestem bez twarzy,
nie towarzyszy mi przy śniadaniu,
nie wala się po ulicy na wietrze,
nie nadaje się do recyklingu.

Nie mam życiorysu na sprzedaż,
jest przecież bez ceny,
nie wydrukuję go w gazecie,
nie zastawię w lombardzie.

Nie mam pleców,
dawno się od nich odkleitem,
chodzę bez cienia po ulicy,
niezauważony jak powietrze.

Nie mam przyjaciela,
był moim dłużnikiem,
przyjaźń jest niespłacalna
podpisem na czeku bankowym.

Rezonans magnetyczny mózgu
wykrył pod korą myśli
drobne plamki świadomości
zapisane na stojach życia.

Na klawiaturze są litery
rozrzucone jak myśli,
bezustannie ich szukam
w plikach mojego sumienia.

Warszawa, styczeń 2008

Eugeniusz Bodo

80. rocznica śmierci

Aktor, śpiewak, reżyser, scenarzysta. Jeden z najpopularniejszych artystów przedwojennego polskiego kina oraz teatru rozrywkowego. Urodził się 28 grudnia 1899 roku, zmarł 7 października 1943 roku w Kotłasic (ZSRR).

Na temat miejsca jego urodzenia informacje są sprzeczne, niektóre źródła podają, że przyszedł na świat w Łodzi, inne zaś (m.in. "Słownik biograficzny teatru polskiego") jako miejsce jego narodzin podają Genewę. Źródłem tych rozbieżności jest prawdopodobnie mieszane pochodzenie Eugeniusza Bodo, który właściwie nazywał się Eugene Bogdan Junod. Jego ojciec, Teodor Junod, prowadzący w Łodzi imprezy rozrywkowe - w tym pierwsze w tym mieście kino Urania - był z pochodzenia Szwajcarem wyznania ewangelicko-reformowanego. Matka zaś, Dorota z Dylewskich, wywodziła się z polskiej szlachty. Po ojcu odziedziczył Bodo francuskie nazwisko, szwajcarskie obywatelstwo. Do końca życia miał dwa paszporty, co w znacznym stopniu miało się przyczynić do tragicznej śmierci artysty w 1943 roku. Po ojcu odziedziczył także zmysł handlowy, który - oprócz talentu - pozwolił mu stać się jednym z najbardziej kasowych i najzamożniejszych polskich aktorów.

W TEATRZE

Początki jego kariery scenicznej to teatry łódzkie, prowadzone przez ojca. Tu jako pięciolatek popisywał się w tańcu kowbojskim z rewolwerem i batem. Rodzice przeznaczili jednak synowi inną, bezpieczniejszą i bardziej stabilną drogę życiową. Marzyli, żeby został lekarzem. Ich oczekiwania nie doczekały się spełnienia. Osiemnastoletni Bogdan Eugeniusz uciekł z domu i zaangażował się do zespołu działającego w Poznaniu teatrzyku Apollo. Skrajna bieda nie pozwalała mu na stworzenie własnego repertuaru - był to czas, gdy artyści kupowali u autorów piosenki i estradowe teksty - toteż młodziutki aktor posiłkował się repertuarem już znanym, co jednak nie przeszkodziło mu w odniesieniu pierwszych sukcesów i w wyjeździe do Warszawy.

W stolicy zadebiutował w 1919 roku w teatrzyku *Sfinks* mieszczącym się w Dolinie Szwajcarskiej, gdzie śpiewał jeszcze jako Junod. Po kilku miesiącach przeniósł się na scenkę Bagateli i wtedy też zaczął używać estradowego pseudonimu Bodo utworzonego od pierwszych sylab



imion: swojego i matki (Bogdan, Dorota).

Pierwsze wielkie sukcesy zaczął odnosić w roku 1921 w działającym już ponad rok teatrzyku *Qui Pro Quo*, który był swoistą wylęgarnią estradowych talentów. W tym samym czasie na scenie tej zabłysły gwiazdy Zuli Pogorzelskiej i Miry Zimińskiej. Zadebiutował w tym sławnym teatrze rolą w operetce "Amerykanka" z muzyką Zygmunta Wiehlera i librettem Andrzeja Własta. Był październik 1921 roku. Z zespołem *Qui Pro Quo* Bodo związany był do 1925 roku, choć jego nazwisko znajdziemy sporadycznie także w programach istniejącego wówczas literackiego teatrzyku *Stańczyk* i kilku innych scenek.

W 1925 roku wraz z grupą zbuntowanych aktorów *Qui Pro Quo* znalazł się w konkurencyjnym Perskim Oku, zespole o wyraźnie rewiowym charakterze, z pewnością bardziej odpowiadającym jego temperamentowi artysty estradowego. Był tam aż do likwidacji teatrzyku. Na krótko, bo zaledwie na rok wrócił do *Qui Pro Quo* (1927). Od 1928 do 1933 roku był jedną z gwiazd legendarnej "nadwiślańskiej rewii w paryskim stylu", czyli *Morskiego Oka*. W późniejszych latach odnosił sukcesy na scenach *Cyganerii* (1934), *Cyrułika*

Warszawskiego (1934-1937), *Wielkiej Rewii* (1938). Ostatnim miejscem jego występów przed wybuchem wojny był otwarty w końcu lipca 1939 roku *Tip-Top*.

W FILMIE

Bodo do budowania kariery wykorzystywał też potęgę kina. Na srebrnym ekranie zadebiutował w 1925 roku w "Rywalach", a gdy i w Polsce nastała epoka kina dźwiękowego, był jedną z najbardziej kasowych gwiazd. Chętnie występował w filmach muzycznych. Filmy "Czy Lucylna to dziewczyna", "Paweł i Gawł", "Robert i Bertrand" oraz "Piętro wyżej" pamiętane są do dziś, także dzięki śpiewanym przez Bodo piosenkom: kołysance "Ach, śpij, kochanie" z "Pawła i Gawła", "Umówiłem się z nią na dziewiątą" oraz "Sex appeal" z "Piętro wyżej". Ten film miał scenariusz napisany przez samego Bodo, a brawurowa interpretacja "Sex appeal" przez ucharakteryzowanego na Mae West aktora wyprzedziła o trzy dekady przebieranki z amerykańskiego "Pół żartem, pół serio".

Bodo chętnie grywał również role odbiegające od znanego wszystkim obrazu artysty czysto rewiowego. Stworzył świetne postacie ludzi złych, ze społecznego marginesu. W "Skłamałam", filmie wyreżyserowanym przez Michała Krawicza, zagrał przekonująco rolę stręczyciela żerującego na naiwności głównej bohaterki (grała ją Jadwiga Smosarska). W ostatnim filmie, w którym wystąpił i sam wyreżyserował - "Za winy niepełnione" z końca 1938 roku - przekonująco oddał szwarczarakter postaci rujnującej życie swojemu współnikowi. A był nim sam Kazimierz Junosza-Stępowski. Bodo pokazał w tym filmie, że miał zadatki na aktora dramatycznego wysokiej klasy.

Był on także współtwórcą rodzimego przemysłu rozrywkowego. W 1931 roku założył wraz z Adamem Brodziszem, czołowym amantem polskiego kina i reżyserem Michałem Waszyńskim wytwórnię B.W.B. Od 1933 roku prowadził już własną wytwórnię filmową *Urania*, której nazwa miała upamiętnić pierwsze kino założone przez jego ojca. Na kilka miesięcy przed wybuchem drugiej wojny na Foksal 17 powstała stworzona sporym nakładem finansowym (około trzydziestu tysięcy ówczesnych złotych) i firmowana przez artystę luksusowa *Café-Bodo*, która w kilka miesięcy później, już po kapitulacji Warszawy, miała stać się załączkiem słynnej kawiarni *U Aktorek*.

DANDYS

Tuż przed wybuchem wojny Bodo był u szczytu popularności. Obdarzony niezbyt silnym głosem - to zniweczyło jego plany operetkowe - za to utanczniony, o dużym temperamencie scenicznym, był bożyszczem kobiet. Ogromne dochody pozwoliły mu stać się jednym z najbardziej eleganckich mężczyzn Warszawy. W roku 1936 zdobył tytuł króla elegancji. Wylansował także tweedowe marynarki z luksusowego sklepu Old England. Ówczesna



plotkarska Polska pasjonowała się jego życiem prywatnym, długim romansem z filmową gwiazdą Norą Ney i miłosną przygodą z tahitańską tancerką i pieśniarką Reri, dla której napisał specjalnie scenariusz wyreżyserowanego przez Michała Waszyńskiego filmu "Czarna Perła" (1934). Roman z piękną Tahitanką zakończył się po kilku miesiącach. Jednym z powodów zerwania był

ponoć silny pociąg egzotycznej piękności do napojów wysokowych (sam Bodo nie pił). W legendzie Reri pozostała jednak jako ofiara wiarołomności polskiego aktora.

OFIARA STALINIZMU

Biografia spełnionego na wszystkich polach człowieka sukcesu zakończyła się wyjątkowo dramatycznie. Bodo jest bez wątpienia jedną z najbardziej tragicznych postaci przedwojennego polskiego teatru. Po wybuchu wojny, we wrześniu 1939 roku wyruszył na wschód. Dotarł do Lwowa, w którym zaczął wraz z Gwidonem Boruckim, Feliksem Konarskim (popularnym Ref-Renem), Adamem Astorem i Mieczysławem Foggiem występować w sali kina *Stylowy*. Od października 1939 roku stał się członkiem zespołu *Teatru Miniatur*, kierowanego przez Konrada Toma. Jego kolegami byli m.in. Zofia Terné, Jadzia Andrzejewska, Kazimierz Krukowski, Ludwik Lawiński i Emanuel Schlechter, a więc aktorzy, z którymi od początku lat dwudziestych pracował w warszawskich teatrzykach.

W grudniu 1939 na mocy ustaleń dokonanych przez sowieckich komisarzy od spraw kultury Polakom we Lwowie zezwolono na prowadzenie tylko dwóch teatrów oraz trzech orkiestr. Jedną z nich nazwaną Tea-Jazz prowadził Henryk Wars i z tym właśnie zespołem Bodo zaczął występować. Dwukrotnie wyruszył z Tea-Jazzem na wyprawy artystyczne, śpiewał po polsku i po rosyjsku. Fonograficzne rejestracje występów orkiestry towarzyszącej Bodo są dziś prawdziwym kolekcjonerskim rarytatem. Bodo starał się jednak wyjechać z sowieckiej Rosji, licząc na wstawiennictwo szwajcarskiej ambasady i posiadany wciąż paszport tego kraju.

Przez kilka powojennych dziesięcioleci ostatnie dwa lata jego życia owiane były tajemnicą. Nawet niesłychanie skrupulatni w podawaniu danych autorzy "Polskiego Słownika Biograficznego" jeszcze w 1973 roku informowali o śmierci Bodo z rąk Niemców. Ostatnie dwadzieścia lat przyniosło inną, równie tragiczną wiedzę o ostatnich miesiącach życia artysty. Aresztowany w 1941 roku przez NKWD jako cudzoziemiec, pod zarzutem szpiegostwa przetrzymywany był w moskiewskim więzieniu na Butyrkach. Depresja, straszliwe warunki, w których go przetrzymywano w ciągu dwóch lat, doprowadziły aktora do kompletnego wyniszczenia. Na ostatnich zachowanych zdjęciach widać opuchniętego, zarośniętego mężczyznę, w którym z trudnością można rozpoznać wielkiego polskiego gwiazdora. Eugeniusz Bodo zmarł podczas transportowania go



do jednego z łagrów, na etapie w Kotłasie. Ciało wrzucono do bezimiennego masowego grobu.

18 października 1991 roku na podstawie artykułu 3. Ustawy Federacji Rosyjskiej o Rehabilitacji Ofiar Politycznych "Żano-Bodo Eugeniusz Bogdan, syn Teodora, z zawodu aktor, reżyser" - jak opisano go w NKWD-owskich kartotekach - doczekał się pełnej rehabilitacji.

Tomasz Mościcki
culture.pl

KĄCIK LITERACKI

Wiesław Janusz Mikulski

gdy chmury
zakrywają słońce
i pada deszcz

świat łzawi
jak ludzie
pogubieni w szczęściu ...

2005.07.05
Ustroń - Jaszowiec



Dziady • polskie Halloween

HALLOWEEN DAWNIEJ I DZISIAJ W POLSCE I NA ŚWIECIE ŚWIĘTO DUCHÓW I STRACHÓW

Halloween to święto, którego korzenie sięgają tysiące lat w przeszłość do miejsc, w których Celtowie z Brytanii i Irlandii odprawiali swoją mroczną magię.

W zamierzchłej przeszłości przypadało ono na okres oddzielający dwie główne pory roku – lato i zimę. Gdy z pól znikaly plony i świat szykował się do nadejścia zimy, mieszkańcy Brytanii rozpoczynali przygotowania do święta Samhain.

ŚWIĘTO SAMHAIN I PÓŹNIEJSZY HALLOWEEN

Święto Samhain (koniec lata), czyli późniejsze Halloween kojarzone jest obecnie z ostatnim dniem października i nocą na pierwszy dzień listopada. Nazywano je również – Początkiem Ciemniejszej Pory Roku. Walijczycy nazywali ten czas Nos Galan Gaeaf – Wieczór Zimowy lub Blodmonath, czyli – Krwawy miesiąc. Był to czas niezwykle ważny dla Celtów. Kurhany i grobowce budowano tak, by w tym właśnie czasie oświetlało je pojawiające się na wschodzie słońce. W podobny sposób budowano miejsca kultu i inne ważne dla Celtów budowle.

O Samhain wspominają najdawniejsze celtyckie legendy. Wzmianki o tym święcie odnaleźć można

również w irlandzkiej mitologii, w której wiele mitów zaczyna się lub kończy z początkiem listopada.

Po święcie Samhain wygasła handel między plemionami, a także kończono wszelkie waśnie i wojny. Nadchodził czas, w którym świat ludzi spowijała długa noc. Niosła ona niebezpieczeństwa, chłód, niedostatek i mróz. Mrok budził lęk, a zima zmuszała do walki o przetrwanie.

W wieku IX, gdy chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się na terytoriach zamieszkiwanych przez Celtów, kościół podjął próbę zastąpienia dawnych wierzeń nowymi, związanymi z kościołem i wiarą chrześcijańską. Pojawił się Dzień Wszystkich Świętych, a u Celtów Samhain przeistoczył się w All-hallowmas, a później w Halloween.

HALLOWEEN W NAJSTARSZYCH OBRZĘDACH

Druidzi i kapłani celtyccy wierzyli, że Halloween jest dniem, w którym zaciera się granica pomiędzy naszym światem, a krainą umarłych. W czasie trwania święta duchy, zarówno dobre jak i złe, mogły bez przeszkód dostać się do naszego świata.

Wierzono również, że zastępy piekielnych demonów, z bogiem śmierci Samhainem na

czele, pędzą przez ziemię dusze złych ludzi, by te mogły odpokutować swoje czyny. Dlatego też palono ogień w osadach, by przyciągnąć dobre duchy, a odpędzić złe.

By zniechęcić demony i pokutujące dusze, przebywające podczas Halloween na ziemi, przygotowywano straszne maski i całe postaci, które miały odstraszać niechcianych gości. Jednym z najstarszych sposobów obrony przed złem, było wydłubywanie w dużych warzywach, takich jak rzepa czy buraki, koszmarnej twarzy i umieszczanie w niej świecy tak, by była widoczna z daleka.

Po kolonizacji Ameryki i odkryciu nowych roślin i warzyw, w tym dyni, to ta ostatnia stała się narzędziem do walki ze złymi mocami.

Celtowie wierzyli, że te najgorsze z dusz, tego jednego dnia są w stanie przejąć kontrolę nad żyjącymi. 31 października ludzie wychodzili z domów poprzebierania w stare łachmany z maskami na twarzach. Demony nie chciały wchodzić w ciała biedaków i ludzi chorych, unikały także upośledzonych czy w jakiś inny sposób, doświadczonych przez los nieszczęśników.

Z drugiej strony, bardzo ceniono sobie odwiedziny dobrych dusz. Zostawiano dla nich jedzenie przed domem, a także nie ryglowano drzwi i okien, by mogły wejść i ogrzać się.

OFIARY PODCZAS DAWNEGO HALLOWEEN

Celtyccy bogowie byli surowymi panami. Znani z porywczosci, a nawet okrucienstwa budzili respekt i strach. Druidzi wierzyli jednak, że można ich przekupić ofiarami i życiem zgodnym z religijnymi nakazami.

W tym celu w święto Samhain oraz późniejsze Halloween szykowano ogromne ogniska, w których palono ofiary dla bogów. Do ognia trafiały najczęściej owoce i warzywa z zakończonych właśnie zbirów. Poza tym lano do ognia wino i mocniejsze alkohole.

Wielu badaczy uważa, że w płomienie trafiały też domowe zwierzęta, a nawet ludzie. Po zakończeniu ceremonii ogniska były zasypywane ziemią i oznaczane jako miejsca święte. To właśnie podczas badań tych kopców, archeolodzy odnaleźli kości zwierząt i ludzi. Nie udało się jednak dowiedzieć czy na stos trafiały żywi ludzie, czy tylko zwłoki niedawno zmarłych.

CZASY, W KTÓRYCH O HALLOWEEN ZAPOMNIANO

Z czasem kościół dopiął swego - o Halloween i święcie Samhain zupełnie zapomniano. W ostatni dzień października parafie organizowały już własne



parady i promowały własne zwyczaje. Ludzie brali udział w pochodach, poprzebierani za świętych i diabły, a w całej okolicy palono ogniska i się modlono.

Ludzie nie zdawali sobie sprawy, że kultywują dawne obrzędy w zupełnie nowej formie.

HALLOWEEN ODRODZENIE

Pomimo że kościół pogrzebał dawnych bogów i przeinaczył stare religie, gdzieś głęboko pod skórą ludzie wciąż pamiętali o dawnych tradycjach.

W wieku XVII nastąpił rozkwit dawnych ceremonii i wierzeń. Potomkowie Celtów z pasją zaczęli wracać do zapomnianych obrzędów. Przypomniano sobie o celtyckiej kulturze i wierzeniach.



Na początku XIX wieku, gdy kryzys na Wyspach Brytyjskich zmusił ludzi do emigracji, setki tysięcy mieszkańców królestwa odplynęło z Europy do Ameryki. Poza dobytkiem i marzeniami o lepszej przyszłości, za ocean zabrano również dawne wierzenia i obyczaje.

Zabawne jest to, że dzisiaj właśnie w Stanach Zjednoczonych obchodzi się Halloween najhuczniej ze wszystkich miejsc na ziemi. Oczywiście zwyczaj ten jest również popularny na

Wyspach Brytyjskich i Irlandii, ale to Amerykanie oszaleli na jego punkcie.

HALLOWEEN – ŚWIĘTO STRACHÓW OBECNIE

Amerykanie pokochali Halloween, a sprzedawcy masek, kostiumów czy gadżetów związanych z mrocznymi postaciami, mają w tym okresie prawdziwe żniwa.

Obecnie szacuje się, że Halloween jest drugim po Bożym Narodzeniu, najbardziej komercyjnym świętem nie tylko w Ameryce, ale także w całej zachodniej Europie. Co więcej, zwyczaj przebierania się za straszyla szybko podbija Azję i Amerykę Południową.

W samych Stanach Zjednoczonych podczas przygotowań do Halloween, Amerykanie wydają astronomiczną kwotę ponad siedmiu miliardów dolarów na stroje i wszystko to, co kojarzy się z Halloweenową zabawą. Podobną popularnością dzień ten cieszy się wśród Brytyjczyków i Irlandczyków.

CUKIEREK ALBO PSIKUS – TRICK OR TREAT

Podczas zabaw popularne są zwłaszcza te, podczas których dzieci otrzymują drobne upominki lub słodycze. Poprzebierane maluchy odwiedzają okoliczne domy i sąsiadów, by pochwalić się strojem, a ostatecznie dostać garść słodyczy.

Gdy któryś z mieszkańców odmówi poczęstunku, dzieciaki wymyślają psikusy. Najczęściej jest to rozsypywanie papierków przed domem lub rysowanie kredą strasznych postaci na podjeździe.

ŁOWIENIE JABŁKA – APPLE BOBBING

Inną popularną zabawą jest łowienie jabłka w wiadrze wody. Sztuka polega na tym, by wyjąć pływające w wodzie jabłko, używając jedynie ust.

Gdy sztuka komuś się uda, a wyciągnięte jabłko nie będzie uszkodzone, oznacza to dla niego szczęście w nadchodzącym roku.

WYCINANIE KOSZMARNYCH TWARZY W DYNI – JACK-O'-LANTERN

Tradycyjnie w Halloween dzieci z pomocą dorosłych wykrawają w dużej dyni oczy i usta tak, by tworzyły straszną i odrażającą twarz. Do wnętrza wkłada się świecę by koszarne oblicze świeciło w ciemności.

Tradycja ta pochodzi z czasów gdy nie znano jeszcze dyni. Zamiast niej w dawnych czasach używano rzepy, brukwie albo buraki. Dynie pojawiły się dopiero po odkryciu Ameryki.



W Irlandii krąży opowieść o chciwym Jack'u. Michał opisał ją w jednej ze swoich legend.

INNE ZABAWY PODCZAS HALLOWEEN

Wiele jest zwyczajów i zabaw podczas święta strachów. Jak mówią Anglicy, Halloween to święto dla dzieci, a zatem repertuar wybiera się właśnie pod maluchy.

Popularne są Scary Farms, czyli farmy przystrojone w miejsca znane z horrorów. Najczęściej są to zamki Draculi czy grobowce z kościotrupami albo piramidy pełne mumii.

Domy przystraja się pajęczynami i podobiznami znanych postaci z filmów. W kuchniach szykuje się specjalne potrawy, stylizując je tak, by wyglądały jak rekwizyty z horrorów. Ciasta przypominające mózg czy ciasteczka wyglądające, jak obcięte palce to tylko niektóre z pomysłów.

Dzieci same przygotowują własne dynie i biorą czynny udział w robieniu kostiumów oraz innych drobiazgów, które pomogą im dobrze się bawić.

ŚWIĘTO PRZEBIERAŃCÓW W EUROPIE WSCHODNIEJ

Na wschodzie, w tym także u nas, Halloween budzi sporo kontrowersji za sprawą pogańskiej genezy tego święta. Kościół oraz radykalna prawica próbują odrzucić napływające z zachodu zwyczaje i zabawy. W mediach pojawiają się informacje na temat pochodzenia tego święta (często kłamliwe i wyolbrzymione), a także przyrównuje się je do satanistycznych praktyk.

O ile każdy z nas ma prawo do własnego zdania na każdy z możliwych tematów, to jednak próby narzucania innym własnych przekonań i wiążących się z tym zakazów, są w moim przekonaniu czymś złym. Każdy powinien móc podjąć de-

czyż o tym, czy chce bawić się podczas ostatniej październikowej nocy, czy też nie.

Również nasi rodzimowiercy sprzeciwiają się obchodom Halloween. Namawiają za to do celebrowania słowiańskich Dziadów.

Jak twierdzą nasi angielscy przyjaciele, w zabawie nie ma żadnych podtekstów i głębszych znaczeń, liczy się tylko zabawa i fajny, mroczny klimat. W końcu wszyscy kochają horrory.

Piotr Kizewski



KĄCIK LITERACKI

Alicja Patey Grabowska

NIRWANA

Czy to możliwe?	nienasycenie
Sen czy jawa?	minuta, wieczność?
Wskazówki odpadły	więcej
z zegara	więcej
i zawieszony w próżni	i w mgłę toniemy
czas	co kształty owija
	Bez początku
Czy to możliwe	końca
co rodzi się w nas?	Bezczas
Szczęście	Nirwana
niepokój	

Krzysztof Saturnin Schreyer

NIE ŚPISZ?

Nie śpisz i zasnąć nie możesz?
Chodź do mnie i połóż głowę
na mojej piersi, a wtedy
snu furtkę tobie otworzę
i bicie serca miarowe
oczyści z trucizny lęków.

Nie śpisz? Ja także nie śpię.
Twa głowa na mojej piersi,
twój oddech mnie cicho pieści.
Północ? Na sen jest zbyt wcześnie

4 01 2021

Leokadia Komańsko

ZAPATRYWANIE SIĘ

Lubimy zapatrywać się
na niezwykłość.
Czasami – piękno,
to znów – brzydotę.

Jedno buduje.
Drugie rozwalai

Sierpień 2023



Fot. Aneja Łabuszko-Łabuszewska

ANEGDOTY O SŁAWNYCH CZ. 3

Znany, włoski reżyser filmowy, Vittorio de Sica, zapytany, iloma językami włada, odpowiedział:

- Czterema. Po francusku gdy rozmawiam z dziewczyną, po angielsku kiedy dyskutuję na temat kontraktów produkcji filmu, po niemiecku gdy chcę się kogoś pozbyć, w języku ojczystym gdy żona naleje mi wodę do wanny...

Słynny aktor filmowy, Henry Fonda, rozwodząc się z piątą żoną, baronową włoską, jako argument podał w sądzie:

- Ona sprowadzała tylu gości, że dla mnie pozostawała tylko łazienka.

Na to pani Fonda:

- To byli jego goście. A kiedy chciałam uciec do łazienki, to on już tam siedział...

Sąd orzekł rozwód.

Podczas ostatniej wojny generał Eisenhower dokonywał inspekcji jednostki wojskowej, w której służył jego syn. Zbliżając się do miejsca w którym stał, spytał:

- Wasze nazwisko?

- Eisenhower.

Na to generał:

- O ile sobie przypominam, dwadzieścia parę lat temu spotkałem waszą matkę...

Słynny orator, filozof i mąż stanu starożytnego Rzymu, Cycero, słysząc jak jeden z jego znajomych mówi o swojej żonie, że ma dopiero trzydzieści lat, powiedział:

- To musi być z pewnością prawda, gdyż on od dwudziestu lat powtarza to samo...

Kiedyś, w czasie rozmowy o osiągnięciach współczesnej techniki, Bernard Shaw powiedział:

- Teraz, gdy już nauczyliśmy się latać w powietrzu jak ptaki, pływać pod wodą jak ryby, brakuje nam tylko jednego: nauczyć się żyć na Ziemi jak ludzie.

Facet domyślał się, że żona go zdradza. Pewnego wieczora poczekał, aż wyjdzie z domu, po czym wskoczył do taksówki nakazał kierowcy ją śledzić.

Chwilę później wszystko było jasne - żona pracowała w agencji towarzyskiej! Zszokowany facet mówi do taksówkarza:

- Chce pan zarobić stówę?

- Jasne! Co mam robić?

- Wejść do agencji, zabrać moją żonę, wsadzić ją do taksówki i zawieźć nas oboje do domu.

Taksówkarz zabrał się do pracy. Kilka minut później drzwi agencji otworzyły się z hukiem i pojawił się taksówkarz trzymający za włosy wijącą się kobietę. Otworzył drzwi samochodu, wrzucił ją do środka i powiedział:

- Trzymaj pan ją!

A facet krzyknął do taksówkarza:

- To nie jest moja żona!

- Wiem, to moja! Teraz idę po pańską!



Głos z radia:

- Czas na poranną gimnastykę. Jesteście gotowi? No, to zaczynamy! Góra-dół, góra-dół... A teraz druga powieka!!!

- Tato, kto to jest masażysta?

- To jest, synku, facet, który dostaje od kobiet pieniądze za to, za co inni faceci dostają po gębie.

- Mamo, mamo!

- Co, synku?

- W łóżku jest potwór!

- Coś sobie z dyskoteki przyprowadził, to masz...

Przychodzi facet do apteki i mówi:

- Poproszę lekarstwo na zachłanność. Tylko dużo, dużo, dużo!

Napis na nagrobku.

"Tu leży Ed Smith, któremu cierpliwość nie dopisała. Chciał sprawdzić, czy jedzie winda, zajrzał do szybu... Jechała."

Było trzech rowerzystów.

Jeden pojechał na lewo, drugi na prawo, a trzeci za nimi.

Pijany facet zatacza się idąc aleją i niesie pod pachą pudło z dziurami po bokach. Wpadł na swojego przyjaciela, a ten pyta:

- Co masz w pudełku, stary?

- Mangustę.

- Po co?

- No wiesz, jak to jest z pijanymi. Kiedy się upiję, widzę węże, a ja się śmiertelnie boję węży. Dlatego mam tę mangustę, dla ochrony.

- Ale - mówi kumpel - przecież to są nierzeczywiste węże!

- No to co - mówi pijany pokazując mu puste wnętrze pudła - Taka też jest mangusta.

Upojna noc, para matematyków, świece, wino. On do niej namiętnym szeptem:

- Kochanie, myślisz o tym co ja?

- Taaak!

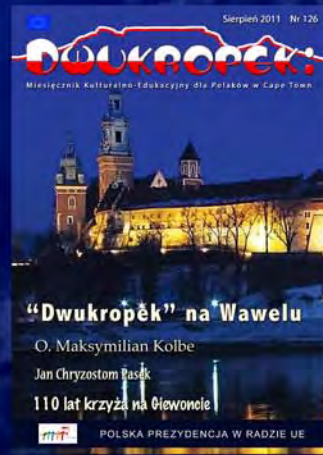
- I ile ci wyszło?

Tata do synka:

- Matka skarży, że nie słuchasz, co się do ciebie mówi.

- Ale tato...

- Nie tłumacz się, tylko powiedz jak tego dokonać.



Wrzesień/Październik 2012 Nr 138

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Międzynarodowy Dzień Tłumacza
Józef Węgrzyn: polski Rudolf Valentino
Piotr Skarupa: 100 rocznica śmierci
Świątowy dzień Sybiraka

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town

Listopad 2012 Nr 139

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Święto Zmarłych: historia cmentarzy
Józef Wieniawski: artysta zapomniany
Kim był Tadeusz Borowski?
Chór z Gliniec w Cape Town

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town

Grudzień 2012 Nr 140

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Boże Narodzenie 2012
Wincenty Pol: poeta i geograf
Górnice Święto - Barbórka
Z warsztatu wirtuosa: Bronisław Huberman

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town

Styczeń 2013 Nr 141

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Szczęśliwego Nowego Roku!
150 ROCZNICA POWSTAŃ SIŁYCHOWSKIEGO
Hipolit Cegielski: filmowy i przemysłowiec
Władysław Bełza: pieśń o polskości

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town

Luty 2013 Nr 142

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Świątowy Dzień KOTA
Mikołaj Kopernik: ten, który wstrzymał słońce
widcy zapomniany: Maria Rodziewiczówna
Dyktando: Teofil Lenartowicz

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town

Marzec 2013 Nr 142

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Wesołego Alleluja!
Wspomnienie o Walerym Przyborskim
Kim byli "Zofierze Wykleci"?
Isior Newerly: dojrzała niebianka o przodkach

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town

Kwiecień 2013 Nr 144

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Święto Matki Ziemi
Być Polakiem: Wojciech Kořantny
Władysław Skoczylas: mianę drzewostu
Międzynarodowy Dzień Ptaków

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town

Maj 2013 Nr 145

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Dzień Matki
"Jakiś szynkarz" - Cyprian Kamil Norwid
Józef Poniatowski: wódz, bohater, legenda
Wrocławska Hala Stulecia

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town

Czerwiec 2013 Nr 146

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Światowy Dzień Dziecka
Aleksander Fredro: polski Moliere
Kłóć się z zachodniakiem: Stanisław Maruszak
50 lat Festiwalu Piosenki w Opolu

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town

Lipiec 2013 Nr 147

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Orla Perć w Tatrach
Kornel Makuszyński: pisarz, który kochał dzieci
Międzynarodowy Dzień Szachów
Fiat 126p: 40 lat minęło

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town

Sierpień 2013 Nr 148

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Dzień Sprzedawo-WobesPrób Jądrowych
Generał Haller i Błękitna Armia
Krzysztof Żegocki: pierwszy kapitan Kasyjuszowian
Dzień Piwa i Piwowara

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town

Wrzesień/Październik 2013 Nr 149

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Jesień w poezji
2,0 lat Komisji Edukacji Narodowej
Kornel Ujejski: pieśń narodowy
Andrzej Frycz Modrzewski: ojciec polskiej demokracji

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town

Listopad 2013 Nr 150

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Memento mori...
Augustyn Kondecki: bohater z Jasnej Góry
Wspomnienie o Elżbiecie Barszczewskiej
Premier Donald Tusk w Cape Town

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town

Grudzień 2013 Nr 151

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Wesołych Świąt!
Julian Tuwim: biografia niełatwa
Gustaw Morcinek: jestem Szukaniem
Dzień Lotnictwa Cywilnego

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town

Styczeń/Luty 2014 Nr 152

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

DZIEŃ NIEDŹWIEDZIA POLARNEGO
Wincenty Witos: premier wietny siatopom
Marek Hłasko: wschodnioeuropejski James Dean
WALERY DUNAJOWSKI: artysta niepełny

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town

Marzec 2014 Nr 153

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

MATRONALIA: rzymskie święto kobiet
Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej
Krystyna Kraheńska: Wielka Dama Powstańca Warszawskiego
LOEN SCHILLER: legendarny reżyser sceny polskiej

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz
Wydawca: Wydawnictwo 'Dol kropek' w Cape Town